

KONKRETY

nr 30

16
STRON

**ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO**

ROK III (NR 115) 26 LIPCA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

„Zgodnie z planem”

W odpowiedzi na list Czytelnika ze Ścinawy uprzejmie komunikujemy, iż w wyniku przeprowadzonej kontroli stwierdziliśmy, że prace remontowe, wykonywane w budynkach mieszkalnych w Ścinawie, przy ul. Szerokiej były uzasadnione i przebiegały zgodnie z planem Prezydium MRN w Ścinawie.

Przechodząc do zarzutów, dotyczących realizacji prac budowlanych wykonywanych dla właściciela piekarni wyjaśniamy:

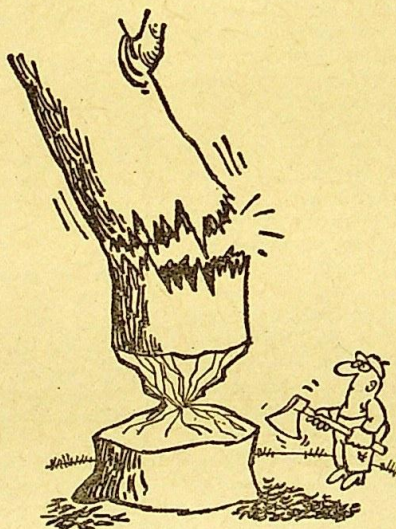
— wykonanie remontu komina należało do obowiązków administracji,

— program przebudowy obiektu został zaprojektowany w oparciu o warunki konstrukcyjno-techniczne budynku oraz w aspekcie względów estetycznych. Stan techniczny przyziemia wykluczał lokalizację na parterze pomieszczeń mieszkalnych w związku z czym i mając na uwadze uporządkowanie terenu usytuowano na tej powierzchni magazyny, znajdujące się dotychczas w tymczasowych przybudówkach równocześnie przeznaczając je do likwidacji,

— zmiana lokalizacji szamba nastąpiła w wyniku zaleceń Powiatowej Stacji San.Epid. związanych z koniecznością zachowania strefy ochrony sanitarnej, od zakładu piekarniczego. Poprzednio wykonany wykop został zasypany,

— teren nie jest zagospodarowany z uwagi na prowadzenie jeszcze robót budowlanych.

Z up. Naczelnika Powiatu
mgr inż. arch. Czesław Ferdyn
Kierownik Wydziału
Architekt Powiatowy



Fot. Krzysztof Raczkowiak

A jednak się uda! — str. 8-9.

PRAWDOPODOBNIENIE kilkanaście lat temu publikując ten artykuł zasłużyłbym sobie li tylko na miano szlachetnego maniaka, a wszystko do kupy skwitowane zostałoby jednym machnięciem ręki. Sięgam po ten temat z głębokim przekonaniem, że czasy się zmieniły w sposób zasadniczy. Lata ostatnie były okresem poważnych wystąpień w obronie przyrody, środowiska ludzkiego. Powstawały komitety, komisje, resorty... Troska o właściwą ochronę środowiska należy już dzisiaj nawet do „dobrego tonu”, człowiek współczesny czuje się zobowiązany coś na ten te-

mat wiedzieć i korzystając z owej wiedzy bardzo często o ochronie środowiska mówi.

Myślę jednak, że współczesny człowiek bez względu na stanowisko i rodzaj wykonywanej pracy może dzisiaj być czynnym obrońcą środowiska. Oczywiście tę ogólną myśl trzeba rozwijać w szczegółach. Możliwości jest wiele. Dzisiaj chciałbym się zająć tylko jedną. Podjąć ją można w każdym mieście, dużym i małym, bez oglądania się na rządowe decyzje i ogólnokrajowe akcje.

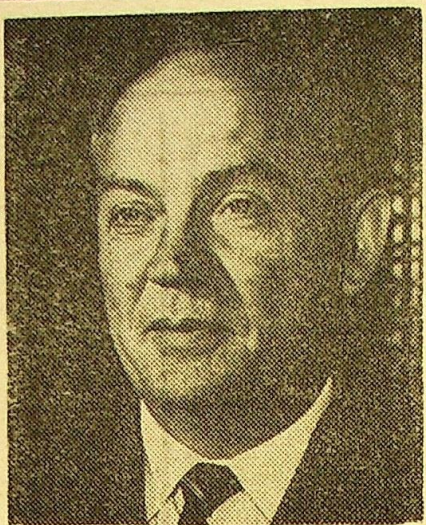
(dalej czytaj na str. 4)

CENA ODDECHU

Budowniczy Polski Ludowej
Towarzysz LUDWIK DROŻDŻ
 I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu

Z okazji przyznania najwyższego i najdroższego dla każdego Polaka odznaczenia — Orderu Budowniczy Polski Ludowej — serdeczne gratulacje składa

zespół redakcyjny
 tygodnika „Konkrety”



KONKRETYtygodnia

BOLESŁAWIEC

Uchwałą Rady Państwa, na wniosek Biura Politycznego KC PZPR Zakłady Górnicze „Konrad” w Iwinach odznaczono Orderem Sztandaru Pracy I kl.

*

W przeddzień 22 Lipca w Bolesławcu odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę sztucznego lodowiska i przychodni zdrowia. Oba obiekty wzniesione będą czynem społecznym.

*

Pierwsze miejsce we współzawodnictwie pracy między dolnośląskimi zakładami przemysłu drzewnego za rok 1973 zajął tartak w Przejęslawiu. W dolno-

W Hucie Miedzi „Głogów” na akademii z okazji XXX-lecia PRL I sekretarz KP PZPR wręczył 20 osobom „Medal XXX-lecia PRL” oraz 19 odznak „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego”. Ponadto kilkudziesięciu hutników otrzymało odznaki LGOM.

JAWOR

Z okazji XXX rocznicy PRL wielu zasłużonych mieszkańców powiatu jaworskiego otrzymało wysokie odznaczenia państwowe. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono zostali: Franciszek Waniczek, Jan Korniak, Jan Poleśński, Genowefa Dąbrowska i Włodzimierz Musiał.



Uroczystego otwarcia chłodni składowej dokonał I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu, Ludwik Drożdż.

Fot. Krzysztof Raczkiwiak

śląskiej czołowce znajduje się także tartak w Gromadce.

GŁOGÓW

W 30 rocznicę powstania Polski Ludowej Rada Państwa, w uznaniu osiągnięć w budownictwie socjalistycznym odznaczyła miasto Głogów Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Piękny prezent przygotowali na 30 urodziny Polski Ludowej budowniczowie legnickiej chłodni. Załogi Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 1, Wrocławskiego Mostostalu, Instalacji oraz Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich i Elektromontażu, skróciły o dwa miesią-

ce planowany poprzednio ponad dwuroczny cykl budowy największego w naszym województwie obiektu składowego. W znacznym stopniu winien on zaspokoić potrzeby przemysłu mięsnego i rolno-spożywczego. W uroczystym przekazaniu chłodni do eksploatacji uczestniczyli między innymi: Ludwik Drożdż — I sekretarz KW partii we Wrocławiu, wojewoda wrocławski — Zbigniew Nadratowski, wiceminister przemysłu spożywczego i skupu — Stanisław Ochab, gospodarze miasta i powiatu na czele z I sekretarzem KP partii w Legnicy — Marianem Kotem oraz naczelnikiem Urzędu Miasta i Powiatu Edwardem Wróblem. Wśród gości obecni byli przedstawiciele Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej oraz przodujących załóg największych zakładów przemysłowych. W imieniu załogi nowy obiekt przejął do eksploatacji dyrektor Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Chłodniczego Edward Szkutnik. Godny uwagi jest fakt, że równolegle z chłodnią zakończono budowę niezbędnych obiektów socjalnych: mieszkań dla załogi i stołówki pracowniczej.

*

18 lipca, po trzech latach robót adaptacyjnych, otwarto szpital dziecięcy przy ulicy Poelskiej. Zrobiono wszystko, aby mali pacjenci czuli się w nim jak najlepiej. Godny odnotowania jest fakt, że tradycyjną biel szpitalnych sal zastąpiono bogatą kolorystyką ścian, zasłon, ozdób. Warto zaznaczyć również, że wyposażenie szpitala będzie znacznie lepsze od tego czym kiedykolwiek w tego typu placówkach legnickich rozporządzano.

LUBIN

Z okazji Święta Odrodzenia w KP PZPR odbyło się spotkanie kierownictwa KP z weteranami walki i pracy. Uczestniczyło w nim 60 osób szczególnie zasłużonych dla rozwoju miasta i powiatu lubińskiego.

ZŁOTORYJA

Z okazji XXX rocznicy PRL Miejski Dom Kultury w Wojcieszowie zorganizował imprezę artystyczną dla kombatanów I i II Armii WP oraz wszystkich emerytów i rencistów — byłych pracowników zakładów cementowo-wapienniczych.

ZAWAŁ

JESLI człowiek, dzięki lekarzom, przeżyje zawał, wówczas traktować go powinien jako ostrzeżenie organizmu. Czy zauważyliście państwo, że w naszym języku słowo: zawał rymuje się ze słowem: nawał?

Właśnie o takich zawałach i zawałowcach będzie ten felieton. Zachęcił mnie do pisania przedpremierowy pokaz filmu telewizyjnego z cyklu: „Najważniejszy dzień w życiu”. W ubiegłą niedzielę, 21 lipca telewizja pokazała jeden odcinek tego cyklu, jego tytuł: „Uszczelka”. Całość będziemy mogli obejrzeć jesienią br.

Filmowa kamera opowiada najważniejszy dzień w życiu fikcyjnego, ale jakże prawdziwego, dyrektora technicznego dużego zakładu przemysłowego. Znakomicie gra tę postać Henryk Bąk. Bohater jest przedstawicielem pokolenia z mocną wojenną i powojenną biografią. Dyrektor jest człowiekiem starym, ale w pracy postępuje się nadal młodzieńczo i brawurowymi metodami. Spotkanie z każdą przeszkodą, z każdą sprawą kwituje kładzie nazywając go: TOWARZYSZ JA TO ZAŁATWIĘ. Jest człowiekiem o znakomitej opinii, cenionym i lubianym przez współpracowników. Lubiany, bo kiedy mówi, że załatwi, to załatwia.

Ale w końcu dochodzi do konfliktu. Bo dyrektor załatwiając najtrudniejsze sprawy nie zawsze postępuje zgodnie z przepisami. Kiedy jednak łamie przepis lub zasadę kieruje się interesem zakładu, rozsądkiem. Posługuje się znaną zasadą, która głosi, że cel uświęca środki. Nie chwytą się jednak przy tym środków nieuczciwych, wszystko jest w miarę możliwości czyste i rozsądne.

Naprzeciwko staje młody inżynier. Równie uczciwy, równie zaangażowany. Jest jednak wyznawcą innych metod działania. Postępuje zgodnie z pisanymi zasadami, posługuje się logiką szermując na co dzień jej żelaznymi regułami. Kiedy nawala kooperant dyrektor stara się go zmobilizować do terminowej roboty skierowaniami na wczasy. Kosztem kilku własnych pracowników. Dyrektor zdaje się szybko kalkulować: Albo dziesięciu moich ludzi nie pojedzie na wczasy do zakładowego ośrodka, albo nie będzie na czas uszczelkę, nie będzie premii dla całej załogi, nie będzie na czas potrzebnych gospodarce narodowej urządzeń itd. Łączenie skutków można wydłużyć. Dyrektor wybiera zło pierwsze.

Młody inżynier jest innego zdania. Kooperant nie dostarcza na czas uszczelkę więc należy wyciągnąć konsekwencje zgodne z treścią umowy. A więc kary umowne!

Dyrektora nie satysfakcjonuje jednak kara. Jemu potrzebne są uszczelki. Dyrektor walczy o produkcję. Młody inżynier walczy o porządek. Czy tych dwóch rzeczy nie można pogodzić? Oczywiście, że można. Ba. Nawet trzeba. Ale w filmie, podobnie jak w życiu, nie ma miejsca na dyskusję. Ważna jest ta jedna chwila. Dyrektor jest wyznawcą działania w takiej chwili. Młody inżynier jest wyznawcą dochodzenia racji za wszelką cenę.

Jestem przekonany, że bohater filmu dostalby te uszczelki na czas, gdyby nie wysiadła jego prywatna uszczelka w sercu, gdyby nie wyniesiono go z dyrektorskiego gabinetu do karetki reanimacyjnej. Spotykam takich ludzi bardzo często w swojej dziennikarskiej robocie. Przebojowych, odważnych, uczciwych. Żyją pod ciągłą groźbą życiowej tragedii. Kiedy ich działalność przynosi efekty mają wielu przyjaciół, kiedy nagle coś pęka ich przyjaciele rozpoczynają dyskusję. CZY ON MIAŁ RACJĘ? Przedtem nikt nie podnosił takich wątpliwości. Przedtem były terminy. Rzeczywistość domagała się czynów...

Pracują po kilkanaście godzin na dobę. Nie starcza im czasu dla siebie i rodziny. Są lubiani i nienawidzeni, bo są ludźmi działającymi, podejmującymi decyzje, często niepopularne, trudne. I nagle coś pęka. Okazuje się, że są starzy, zmęczeni, ciężko chorzy. Piszę o nich, bo ich często spotykam, bo mi imponują. Ich dramaty powinny być naszymi dramata. Tymczasem skłonnym jesteśmy dzielić z nimi tylko sukcesy.

Piszę ten felieton, albowiem bliżej są mi popełniający błędy ludzie czynu, niż „bezbłędni”, nieskazani wyświecceni malkontenci. Wydaje mi się, że autorzy wyświeceni w telewizji filmu mają podobne upodobania. Byłoby dobrze, gdyby te upodobania stały się powszechniejsze. Błędy trzeba z naszego życia usuwać. Styl pracy doskonalić, przepisy respektować. Ale wcześniej, wcześniej wszyscy bez wyjątku muszą solidnie pracować. To jest jedyna gwarancja dla stylu i zasad.

STANISŁAW PELCZAR

Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Łuszcz, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny), Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne).

Adres redakcji 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicyści i administracja - 42-370.

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa - Książka - Ruch”.

Pozostałe - mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

Numer indeksu: 36479

TYM, co przeszedł, co zdziałał, czego doświadczył i dokonał, dałoby się obdzielić kilku ludzi i o każdym z nich można byłoby powiedzieć, że życiorys jego niezwykajny, go-dzien najwyższego uznania i podziwu..

FRANCISZEK BEDNARSKI — MIE-SZKANIEC ŻŁOTORYI jest rówieś-nikiem dwudziestego wieku. Pochodzi z Chrzanowa w województwie kra-kowskim. Tam rozpoczął pracę w górnictwie; mając piętnaście lat zje-chał po raz pierwszy pod ziemię w kopalni Siersza. W kopalni tej pracował do 1939 roku. Pracował i działał. Charakterystyczne, jak różno-rodna była to działalność. Od u-działu w teatrze robotniczym po orga-nizowanie strajków. Podłoże jednak było wspólne — polityczne. Realizo-wane przez robotników inscenizacje kończyły zwykle swój sceniczny ży-wot w dniu premiery, ich wymowa z reguły była nie w smak władzom sanacyjnym. W 1935 roku usiłowano obniżyć górnikom z Sierszy płace o 25 procent. Górnicy odpowiedzieli strajkiem głodowym. Jednym z jego inicjatorów był Franciszek Bednarski. Dramatyczna dwudniowa demonstra-cja przyniosła pożądane rezultaty, płace pozostały bez zmian.

Przyszła koniec sierpnia 1939 ro-ku. Powszechna mobilizacja. Kampa-nia wrześniowa — i obóz dla internow-anych w Rumunii. W Rumunii jed-nak Franciszek Bednarski miejsca długo nie zagrażał. Wieść niosła, że we Francji generał Sikorski formuje polskie siły zbrojne. Postanawia nie zwlekać. Na Barburkę (cóż za za-dziwiający zbieg okoliczności!) przed-siębierze ucieczkę do Francji. Uda-ło się, choć z niemałym trudem. Trze-ba się było uciekać do roztropnoś-ci, sprytu, bywało — cel dopuszczał każde środki — że i do przekupstwa. Jak tysiące innych Franciszek Bed-narski wkroczył na szlak żołnierza-tułacza. Kolejnym etapem na tym szlaku była, po Francji, Anglia. Tu przeszedł gruntowne przeszkolenie (jak wiadomo, w początkowym okre-sie wojny Anglicy nader sceptycznie oceniali wojskowe umiejętności Po-laków) i został przydzielony do ob-sługi naziemnej 316 Dywizjonu My-slińskiego im. Warszawy. Z dywizjo-nem tym przeszedł cały szlak bojowy polskiego lotnictwa na Zachodzie. Od sławetnego lotniska w Northolt, przez lądowanie w Normandii, po wyzwala-nie Francji i Belgii.

GDY skończyła się woj-na, sierżant Bednarski był jednym z pierwszych którzy chcieli co rychlej wrócić do kraju. Nie-straszna mu była propaganda, którą wówczas obficie szafowano dla powstrzymania żołnie-rzy przed powrotem. On, były dzia-



RÓWIEŚNIK XX WIEKU

MARIAN JANICKI

łacz PSS-lewicy i OMTUR wiedział co o tym myśleć. Zresztą, w kraju czekała żona z kilkuletnią córeczką, jakże więc miał zwlekać.

W 1947 roku jest już z powrotem w rodzinnym Chrzanowie. Nie na długo. Dowiaduje się, że koledzy z Sierszy uruchamiają kopalnię gdzieś na ziemiach zachodnich, jak wówczas nazywano Dolny Śląsk. W 1949 roku przybywa — via Jelenia Góra — do ŻŁOTORYI, by pozostać w niej po dziś dzień.

W kopalni „Lena” pracował do 1960 roku, do chwili przejścia na rentę. Chciał pracować dalej, ale lekarze nie pozwolili. W Żłotoryi odgrzewa Franciszek Bednarski swo-ją teatralną pasję. Kończy dwuletni kurs reżyserski i zakłada amatorski zespół teatralny przy „Lenie”. A że był to teatr niezgorszy świadczą na-grody i wyróżnienia uzyskiwane na przeglądach i konkursach.

Przeszedł na rentę. W potocznym rozumieniu znaczy to zazwyczaj: udał się na zasłużony odpoczynek. Ale Franciszek Bednarski i odpoczynek, a więc bezczynność, to pojęcia zu-pelnie do siebie nie przystające. Oto co ważniejsze funkcje, jakie pełni ten pełen niezwykłego wigoru i ener-gii rencista. Jest wiceprzewodniczą-cym żłotoryjskiego oddziału PKPS,

działaczem ZBoWiD, w Radzie Za-kładowej ZG „Lena” przewodniczy komisji do spraw rencistów, w Ko-mitecie Powiatowym PZPR komisji do spraw działaczy. Przez dwie kadencje był członkiem Komitetu Wojewódzkie-go PZPR, sprawował funkcję radne-go w Powiatowej Radzie Narodowej. Przy tym wszystkim znajduje również czas na prywatne hobby: od przeszło dwudziestu lat jest zapalonym fila-telistą.

W uznaniu zasług Franci-szek Bednarski otrzymał Brą-zowy i Srebrny Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Dyplomy od wielu różnorodnych orga-nizacji i instytucji tworzą w je-go bogatym prywatnym archi-wum pokaźny stos. Jeden z nich jest szczególnie wymow-ny. To dyplom, w którym Rada Powiatowa FSZMP nadaje Franciszkowi Bednarskiemu tytuł Honorowego Członka So-cjalistycznych Związków Mło-dzieży Polskiej. Franciszek Bednarski za kilka tygodni ob-chodzić będzie 74 urodziny.

Rozstrzygnięcie konkursu

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie, Związek Litera-tów Polskich — Oddział we Wro-cławiu, redakcja miesięcznika „Odra”, Wydawnictwo Zakładu Na-rodowego im. Ossolińskich, Roz-głośnia Polskiego Radia we Wro-cławiu, Wrocławski Ośrodek Te-lewizyjny oraz redakcja tygodnika „Konkrety” rozpięły w grudniu 1973 r. konkursy na opowiadanie, reportaż literacki, scenariusz wi-dowiska telewizyjnego oraz słu-chowisko i nowelę radiową. 25 czerwca 1974 r. jury konkursu w składzie: Janina Wieczerska — przewodnicząca oraz Ewa Szu-mańska, Henryk Gała, Tadeusz Banaś, Jarosław Szymkiewicz, Jerzy Jakubowski, Ryszard Pollak, Erazm Orzechowski — członko-wie, postanowiło przyznać:

W konkursie na opowiadanie dwie pierwsze nagrody w wyso-kości po 8.000 zł Andrzejowi Krzysztofowi Wróblewskiemu z Warszawy (godło „Apolinary”) za pracę „Nie dojadę do Australii” oraz Hannie Krall z Warszawy (go-dło „Mun”) za pracę „Beżowe ta-pety w srebrny wzorek”; drugą nagrodę w wysokości 5.000 zł Januszowi Koniuszowi z Zielo-nej Góry (godło „Huta”) za pr-cę „Czwartek”; trzy wyróżnienia w wysokości po 1.000 zł Janinie Tomaszewskiej z Lubina (godło „Mantysa”) za pracę „Metamorfozy”, Marianowi Kozłowskiemu z Wińska (godło „Kasel”) za pracę „Bez patosu”, Leokadii Wysoc-kiej-Herbst z Warszawy (godło „Hanka”) za pracę „Górnicza żo-na”.

W konkursie na reportaż pierw-szą nagrodę w wysokości 10.000 zł Wojciechowi Giełżyńskiemu z Warszawy (godło „Anaconda”) za pracę „Szczęść Boże, wykosimy Lubin”; dwie drugie nagrody w wysokości po 6.000 zł Wojciecho-wi Adamieckiemu z Warszawy (godło „Bar”) za pracę „Spotka-nie z „Rudną” oraz Ryszardowi Wójcikowi z Warszawy (godło „Gaba”) za pracę „Wielkie błoto”: trzy trzecie nagrody w wysokości po 4 tys. zł Edwardzie Opoczyń-skiej z Wrocławia (godło „Iwona”) za pracę „Światło w szparze win-dy”, Zbigniewowi Kwiatkowskiemu z Krakowa (godło „Petit”) za pracę „Zawzięci, trzeba przyznać, bardzo”, Stefanowi Kozickiemu z Warszawy (godło „Rzep”) za pr-cę „Klasówka”.

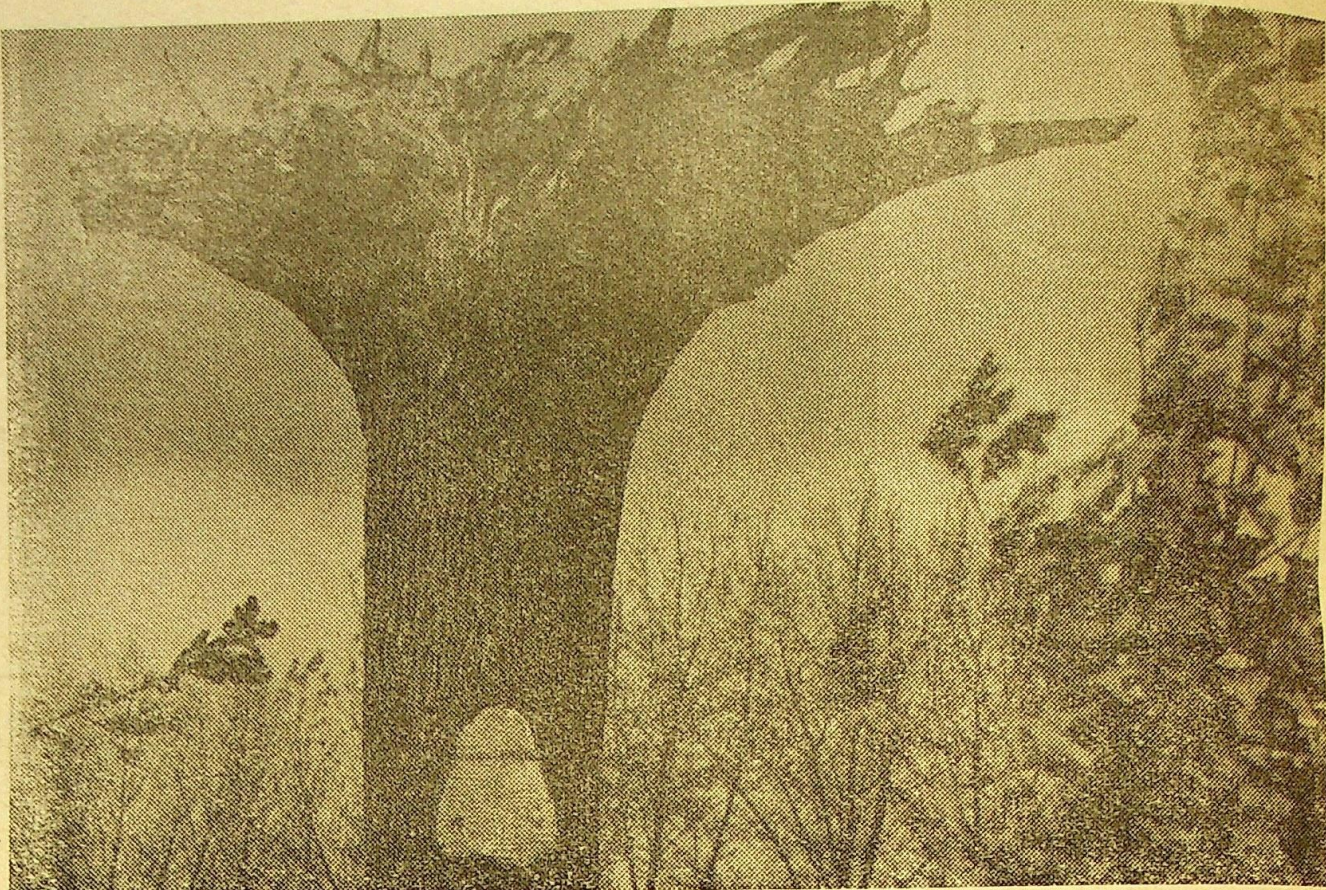
W konkursie na scenariusz wi-dowiska telewizyjnego oraz słu-chowisko i nowelę radiową jury postanowiło nie przyznawać na-gród, ponieważ żadna z nadesła-nych prac nie spełniła wymogów merytorycznych, artystycznych i formalnych konkursu.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

MÓGLBYM ten artykuł rozpocząć od wielkiej groźby, po której wypada tylko głęboko westchnąć. Około siedemdziesiąt procent tlenu w naszej atmosferze pochodzi z roślin morskich, zaś pozostałe trzydzieści z roślin lądowych przede wszystkim drzew. Nie ma życia bez tlenu i nie ma tlenu bez biologicznego życia. A więc życie umożliwia życie.

Nigdy jeszcze tlen nie znajdował się w takim niebezpieczeństwie jak obecnie. Każdy silnik spalinowy zużywa tlen, samolot pasażerski typu boeing 707 spala 35 ton tlenu podczas jednorazowego przelotu nad Atlantykiem. Według obliczeń dokonanych przez ekspertów samoloty zużywają w ciągu roku 37 milionów ton tlenu.

Nie mam jednak zamiaru występować przeciwko samolotom, samochodom i całej współczesnej cywilizacji. Proponuję przenieść się z powietrza na ziemię, a konkretnie do zagłębia miedziowego. Rozwijający się dynamicznie



CENA ODDECHU

STANISŁAW PELCZAR

przemysł nieustannie narusza równowagę w środowisku. Pisaliśmy o tym wielokrotnie, pisaliśmy również o podejmowanych krokach zmierzających w kierunku opanowania i kontroli tego zjawiska. Dzisiaj chcę wystąpić w obronie drzew. W obronie producentów tlenu.

Żeby jednak nie pogubić się w wywodach, nie będę poruszał wszystkich zagadnień związanych z tym tematem. Pragnę zainteresować czytelników i osoby kompetentne drzewami, które wycinane są w zagłębiu w związku z pracami inwestycyjnymi. Rozmawiałem z ludźmi interesującymi się zielenią w sposób profesjonalny, te rozmowy upoważniają mnie do stwierdzenia, że wycinanie drzew stało się w zagłębiu miedziowym zjawiskiem.

Otóż coraz rzadziej mamy okazję spotykać się u nas z samowolnym usuwaniem „przeszkadzających” w budowie drzew. Inwe-

storzy z reguły respektują przepisy i występują do kompetentnych urzędów o zezwolenie na wycinkę. Zdarzają się natomiast przypadki, że „rozpędzeni” budowniczości występują o takie zezwolenie już po fakcie. Taki przypadek zdarzył się w Lubinie na terenie parku przy siedzibie Zarządu KGHM i dyrekcji innych przedsiębiorstw wykonawczych. Najpierw wycięto 15 drzew i dopiero po fakcie wystąpiono o zezwolenie.

Samowolne wycinanie drzew jest oczywiście niedopuszczalne i należy stosować surowe kary wobec winnych. Ale przecież wycinanie drzew po uzyskaniu zezwolenia też nie powinno odbywać się tak gładko jak to ma miejsce dotychczas.

Posłużmy się konkretnymi przykładami. W parku lubińskim okalającym nowy szpital w czasie budowy wycięto 110 ponad stuletnich drzew (głównie platany i buki). Już pod koniec budowy uzyskano ze-

zwolenie na dodatkową wycinkę 25 drzew. Wszystko odbyło się zgodnie z przepisami. Kierownictwo budowy czuwało nad tym, aby usuwać jak najmniej zieleni. Mimo tego na straty zapisać już teraz musimy 135 drzew. Fachowcy twierdzą, że straty będą większe i poznamy je dopiero za dwa, trzy lata, kiedy zaczną usychać drzewa naruszone, podkopane w czasie robót budowlanych.

W Legnicy w lasku komunalnym, wzdłuż ulicy Złotoryjskiej wycięto, rzekomo w celu poszerzenia ulicy, 200 drzew. Przy bulwarze wzdłuż drogi łączącej ul. Jaworzyńską ze Złotoryjską setki drzew zasypuje się aż pod korony budowlanym gruzem.

Przykłady można mnożyć. Buduje się i wycina drzewa we wszystkich powiatach zagłębia miedziowego. Czy wystarczy jednak li tylko zezwolenie? Czy zabiegi jakie należy uczynić, aby takie zezwolenie otrzymać mają być jedyną ceną płaconą za wycięte drzewo?

Nie trzeba być fachowcem, aby domyślać się, że drzewa mają również inną cenę. Można ją wyrazić w złotych. Otóż posadzenie nowego drzewa w miejsce wyciętego nie jest problemem. Wyhodować je, to jest znacznie trudniejsze. Aby zaczęło ono w pełni zastępować to wycięte upłynąć musi 20 lat. W tym czasie trzeba się posadzonemu drzewu opiekować. Taką opieką kosztuje. Obliczono, że drzewo o średnicy 20 centymetrów — aż 20 tysięcy złotych!

Więc kto ma za to płacić? Czy wystarczą same zezwolenia? Otóż z pomocą w rozwiązaniu tego dylematu przyjdą nam gospodarze takich miast jak Szczecin i Łódź.

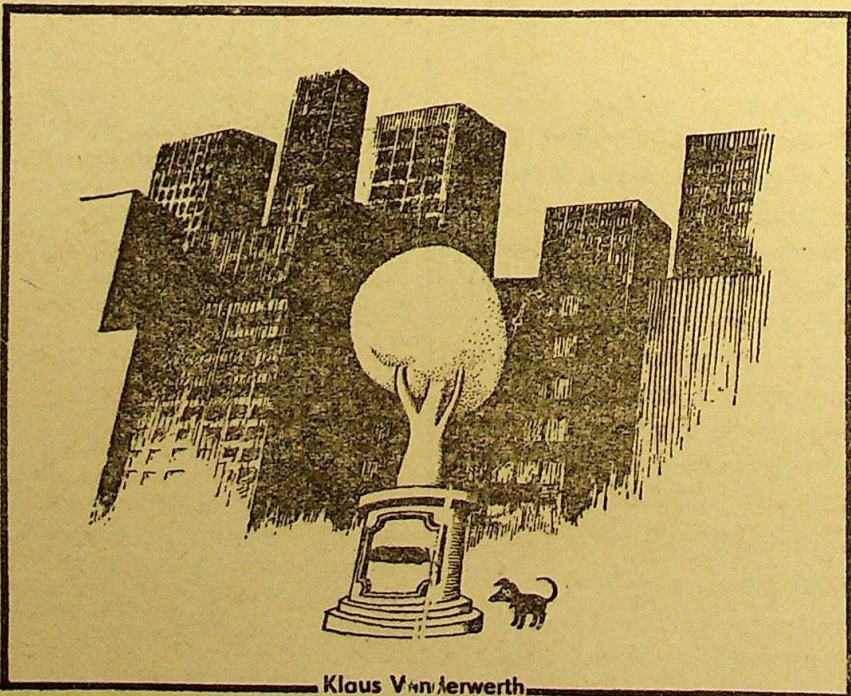
Od grudnia ubiegłego roku obowiązuje w Szczecinie cennik drzew. Inwestorzy, którzy muszą naruszyć stan zieleni (i uzyskają wcześniej na to zezwolenie) płać 20 tysięcy za drzewo o średnicy do 20 centymetrów, zaś za drzewo o średnicy większej — 50 tysięcy złotych.

W Łodzi opracowano projekt podobnego zarządzenia. Między in-

nymi zarządzenie przewiduje, że każdy inwestor naruszający zielen miejską przedstawia wydziałom gospodarki przestrzennej dodatek do planu realizacji inwestycji w postaci planu zieleni na zajmowanym obszarze. Przy wydawaniu zezwoleń zatwierdzających plan realizacji inwestycji wydziały gospodarki przestrzennej naliczać będą wysokość odszkodowania za te drzewa, które muszą być wycięte. Z powstałego, dzięki temu konta korzystać będą przedsiębiorstwa opiekujące się zielenią. Przy ustalaniu cen przyjęto w Łodzi nieco odmienne zasady. Uwzględnia się gatunek drzewa, jego wiek, miejsce położenia oraz powierzchnię asymilacyjną, a więc wielkość produkcyjną tlenu! Drzewo liściaste o średnicy 50 centymetrów daje tyle tlenu co dwa tysiące młodych drzewek ze szkółki leśnej zajmującej obszar 1 ha... A więc w Łodzi przyjęto sposób wyliczania ceny drzewa w zależności od ilości tlenu produkowanego przez nie. Przygotowywany w Łodzi cennik będzie obowiązywał z chwilą zatwierdzenia go przez prezydenta miasta.

Można długo powoływać się na przykłady, również w dużych miastach innych państw socjalistycznych, można również długo wyliczać korzyści jakie przynosi takie rozwiązanie. Warto tylko podkreślić że dzięki niemu powstaną nie tylko większe możliwości konserwacji zieleni (środki finansowe), ale również poważna bariera, z którą będą liczyć się inwestorzy (koszty wycinki). Pozwoli ona wyeliminować zdarzające się do tego czasu bezmyślne decyzje. Inwestorzy zaczną się liczyć z kosztami.

Apelujemy z tego miejsca do gospodarzy powiatów wchodzących w skład zagłębia miedziowego o rozważenie tej propozycji. Podnosimy ją z przekonaniem, że godna jest jak najwyższej uwagi.



Klaus V. Werwerth

PRZEDMIOTEM sporu jest gospodarstwo rolne o powierzchni niespełna trzech hektarów. W tej grze stawka nie jest zbyt wysoka, spór toczy się bowiem o dwie trzecie ziemi. Konflikt zaczął się w grudniu 1972 roku...

Kazimierz Gruszczyński — senior rodu, podzielił wtedy ziemię między trzech synów: Tadeusza, Czesława i Kazimierza. Tadeusz dostał najwięcej, wliczając łąkę i zabudowania, bo on z roli żył — wspólnie z rodzicami na niej gospodarował. Pozostałym braciom — właścicielom świetnie prosperujących zakładów krawieckich, ojciec dał po pół hektara ziemi. Dwa lata temu wszyscy zgodnie zaakceptowali swoimi podpisami ojcowską wolę. Teraz postępują tak, jak najzagorzalsi wrogowie.

Tadeusz Gruszczyński podkreśla w interwencyjnych pismach do licznych urzędów i instytucji, że od 1965 roku, kiedy to ojciec przestał paruć się rolnictwem, jest nieprzerwanie wyłącznym użytkownikiem ziemi. Ma na to dowody: kwity dostaw produktów rolnych, poświadczenia uregulowania hipotecznych należności oraz innych zobowiązań wobec państwa. Opowiada się również za nim cała niemal wieś. Ludzie widzą przecież, kto

Tadeuszowi. Dwaj bracia zareagowali natychmiast odwołaniem do Wojewódzkiej Komisji ds. Ułaszczeń w Zielonej Górze. 16 stycznia 1974 r. komisja uchyliła zażalenie i decyzję dzielącą małą gospodarke na trzy części.

„Komisja zebrała się po kryjomu — skarży się Tadeusz Gruszczyński — nie powiadamiając o swoim posiedzeniu ani mnie, ani ojca. Dziwnym trafem uczestniczyli w niej Czesław i Kazimierz. W ten sposób zdegradowany zostałem z rolnika na chłopca-robotnika, a ziemią obdarowano krawców. Opinia komisji, że bracia użytkowali ziemię, jest fikcją, kłamstwem, nie mającym pokrycia w żadnych dowodach”.

Tadeusz Gruszczyński złożył skargę w Ministerstwie Rolnictwa na decyzję Wojewódzkiej Komisji ds. Ułaszczeń. Ministerstwo nie wyraziło jeszcze w tej sprawie opinii, ale tymczasem bracia Gruszczyńscy „przebili” skargę Tadeusza mocną kartą: pozwem do Sądu Powiatowego w Głogowie. Do tego rodzaju sporów sąd podchodzi od strony formalno-prawnej. Skoro więc podział ziemi usankcjonowany został wolą obydwu stron, co znalazło wyraz w akcie notarialnym, wyrok musiał być korzystny dla powodów.

cowskie przez okres kilku lat, co mogę potwierdzić, jako że widywałem go uprawiającego rolę...”

STANISŁAW DZDZIŃSKI, były sołtys, pełniący tę funkcję ponad 15 lat: „Tadeusz Gruszczyński pracował wspólnie z rodzicami na gospodarstwie rolnym, a od 1965 roku prowadzi samodzielnie to gospodarstwo, utrzymując rodziców. Od 1965 roku T. Gruszczyński, z tytułu prowadzonego gospodarstwa, pokrywał i regulował osobiście wszelkie zobowiązania w zakresie obowiązujących dostaw (przed ich zniesieniem), jak również regulował wszelkie zobowiązania pieniężne wobec państwa.

Stwierdzam stanowczo, że był nieprzerwanie wyłącznym użytkownikiem całego gospodarstwa”.

JÓZEF PRZESPOLEWSKI, działacz społeczny, sąsiad Gruszczyńskich: „Jako były I sekretarz komitetów: gromadzkiego i gminnego PZPR, a obecnie przewodniczący Gminnego Komitetu Frontu Jedności Narodu oświadczam, że ob. Tadeusz Gruszczyński pracował w gospodarstwie razem z rodzicami, a od 1965 roku prowadzi je samodzielnie, świadcząc z tego tytułu wszystkie zobowiązania na rzecz państwa. Będąc bliskim sąsiadem rodziny Gruszczyńskich stwierdzam, że Czesław i Kazimierz

SPÓR O ZIEMIĘ

IGOR GOŚKO

ziemię faktycznie uprawia...

„Kazimierz i Czesław nigdy z gospodarstwem rolnym nie mieli nic wspólnego — mówi Tadeusz Gruszczyński. Uzbili się jednak swego czasu w pismko bylejakiej gromadzkiej w Krzepowie, która prawem kaduka stwierdziła ich rolnicze koligacje z ojcowską ziemią. No i jest ten nieszczęsny wpis notarialny...”

Tadeusz Gruszczyński nie umie jednak wytłumaczyć, dlaczego przed dwoma laty wyraził zgodę na podział gospodarki. Może uznał ten akt za zwykłą formalność, nie przewidując wtedy, że bracia doprowadzą kiedyś do rodzinnej waśni?

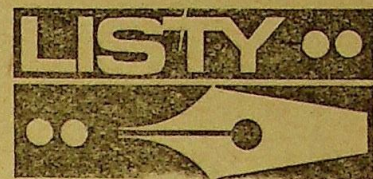
W listopadzie 1973 r. coś się odmieniło staremu Gruszczyńskiemu. W Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium PRN w Głogowie zażądał zmiany aktów własności ziemi, przepisując całą gospodarke

Wojewódzka Komisja ds. Ułaszczeń w Zielonej Górze przeoczyła jednak pewien akt prawny, regulujący stosunki własnościowe na wsi. Może nie tyle przeoczyła ile nie dokonała rzetelnej konfrontacji postanowień ustawodawcy z konfliktem w rodzinnych Nosocicach. Chodzi o ustawę z 26 października 1971 roku, która mówi między innymi o tym, że właścicielem ziemi jest osoba, która ją nieprzerwanie, przynajmniej przez pięć lat, użytkuje. Ten dokument jest bardziej autorytatywny, aniżeli wyrok sądowy. Nie wiem jakimi dowodami dysponują Czesław i Kazimierz, bo akta sprawy znajdują się w Ministerstwie Rolnictwa. Znam natomiast opinię mieszkańców Nosocic, oto, co mówią niektórzy z nich:

Sołtys ADAM WACHOWIAK: „Oświadczam, że Tadeusz Gruszczyński prowadzi gospodarstwo oj-

nigdy nie użytkowali ziemi, wchodzącej w skład wyżej wymienionego gospodarstwa rolnego, a utrzymując się z prowadzonych zakładów krawieckich”.

Mieszkańcy Nosocic, a rozmawiałem z dziesięcioma co najmniej osobami, zgodni są co do tego, że Tadeusz Gruszczyński ma największe prawo do ojcowizny. Jest rolnikiem, żyje z tej ziemi, która dla braci stanowi może jedynie źródło dodatkowego dochodu. Dziwne jest zatem stanowisko kompetentnego w sprawach stosunków własnościowych organu, który decyzję oparł na enigmatycznych dokumentach i dowodach. Podział małego gospodarstwa na trzy działki, jest nie do przyjęcia w dobie racjonalnej i nowoczesnej gospodarki rolnej. Ziemię powinien uprawiać rolnik, a krawcy — niechaj dalej świadczą usługi.



„Nie samym powietrzem”

W dniu 14 czerwca br. ukazał się w Waszym tygodniku artykuł redaktora Stanisława Pelczara pt. „Nie samym powietrzem...”.

Niestety, z przykrością muszę przyznać słuszność podniesionych tam spraw. W celu poprawy oraz zmiany na lepsze podniesionych w artykule spraw, jak również gwoździ wyjaśnienia niektórych, wyjaśniam:

Jeżeli chodzi o foldery ziemi zlotoryjskiej posiadamy takie na stanie pt. „Ziemia zlotoryjska i okolice”. Foldery te były rozprowadzane w latach ubiegłych przez kioski „Ruchu”. Niestety, na koniec roku 1973 „Ruch” rozliczył się z nami i odmówił dalszej sprzedaży. Po ukazaniu się Waszego artykułu ponowiliśmy próbę zawarcia umowy na sprzedaż wyżej wymienionych folderów (o wynikach poinformujemy).

Tablice informacyjne turystyczne zamówiliśmy i miały być wystawione w terminie do 10 czerwca br. Niestety, wykonawca zamówienia nie zrealizował i tablice te wystawione miały być dopiero 30 czerwca br.

Przykro nam bardzo, że tak niefortunnie wypadł pobyt redaktora Pelczara na zamku Grodziec, ponieważ mamy tam naprawdę dobrego pracownika, pełniącego równocześnie rolę przewodnika po zamku. Ponieważ zamek Grodziec jest w trakcie przeprowadzania remontów pracownik nasz w tym dniu nie był obecny, gdyż zwiedzanie jest mocno ograniczone. Jego pomocnik nie był upoważniony do takiego przyjmowania turystów, dlatego też udzielono upomnienia pracownikowi za zajęcie oraz zabroniono oprowadzania po zamku przez osoby niepowołane. Pana redaktora przepraszamy i zapraszamy do odwiedzin zamku.

Jeżeli chodzi o Rokitki wydaje mi się, że tylko przez nieuwagę redaktora, będąc pod wrażeniem niegościnnosci na Zamku Grodziec, nie zauważył tablic reklamowych jadąc do Rokitek. Tablice takie są bowiem założone od 31 maja br. Jadąc z Chocianowa dwa kilometry przed Rokitkami oraz dwa kilometry jadąc z Chocianowa są również założone przy skrajnie z głównej trasy oraz przy wjeździe na teren ośrodka.

Niemniej jednak w całości artykuł uważam za słuszny i zapewniam, że do 30 czerwca br. usterki będą usunięte.

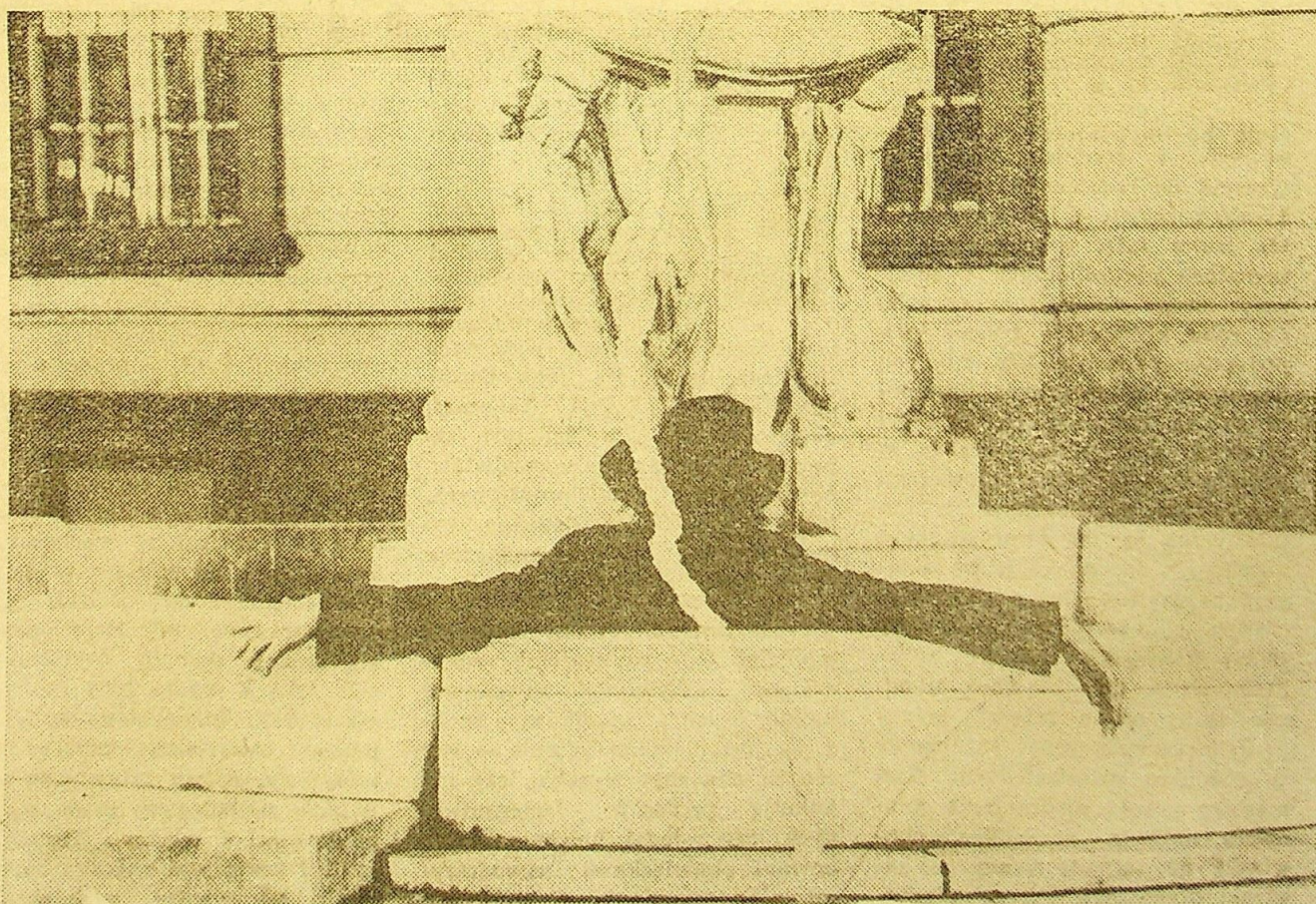
Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku „Karkonosze” Złotoryja
DYREKTOR
Ryszard Chodor

Czy zareagują

W odpowiedzi na list zamieszczony w numerze 20 „Konkrety” wyjaśniamy, co następuje:

Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Legnicy wykonywało roboty remontowe budynku przy ul. Oświęcimskiej 13a w Legnicy. Roboty obejmowały m.in. wykonanie dylatacji stropu dachu. Po odkryciu części dachu przy ścianie ogniowej, wystąpiły silne opady atmosferyczne, które przeszkodziły w wykonaniu prac. Ze względów technicznych nie było możliwości skutecznego zabezpieczenia wykutych bruzd. Po ustaniu opadów dokonano uzupełnienia w pokryciu dachowym. Mimo tych okoliczności przedsiębiorstwo ponosi winę za zalanie mieszkania i zobowiązuje się wykonać malowanie mieszkania ob. Mariana Felsztyńskiego w terminie dogodnym dla w/w.

Z-ca Dyrektora d/s technicznych
Inż. Roman Wojtyła





Harcerze z Głogowa porządkują otoczenie wybudowanego niedawno w Słubicach Ośrodka Zdrowia. Fot. Stanisław Fedyniak

SŁUBICE — przygraniczne miasto na Ziemi Lubuskiej, oddzielone od Frankfurtu tylko rzeką Odrą. Tędy wiedzie międzynarodowy, turystyczny szlak. Graniczne przejście przekraczają codziennie setki osób z drugiej strony Odry. Ten właśnie exodus zadecy-

dował o tym, iż władze województwa zielonogórskiego postanowiły nadać Słubicom należną im rangę, podnieść walory turystyczne miasta.

Od kilkunastu dni Słubice rozbrzmiewają gwarem harcerskiej braci z całego województwa. Ko-

menda Chorągwi ZHP zainicjowała bowiem w tym roku pięcioletnią akcję, oznaczoną kryptonimem „Azymut-Słubice 74”. Coś w rodzaju Fromborka tyle tylko, że na mniejszą, bo wojewódzką skalę. Na pierwszym, trzytygodniowym turnusie przebywa 240 harcerzy — uczniów szkół ponadpodstawowych. Młodzież pracuje na rzecz podniesienia estetyki miasta, wykonuje głównie prace porządkowe. Ale nie

nansowane będą poczynania o charakterze wypoczynkowym.

Harcerska bracia żyje nie tylko pracą. W miasteczku pod namiotami działa kilka klubów: nauki języka niemieckiego, sportowo-turystyczny, dziennikarski, wychowawców, funkcjonuje sprawnie obozowe radio. Korzyść jest więc

AZYMUT — SŁUBICE 74

tylko. Wśród harcerzy znaleźli się fachowcy, którzy okazali się niezwykle przydatni przy budowie pawilonu handlowego. Na budowlanym rynku każda para fachowych rąk liczy się na wagę złota. Praca zaczyna się rano i kończy w porze obiadowej. Soboty i niedziele są wolne — przeznaczają się je na eskapady na drugą stronę Odry. Praca ma charakter odpłatny (Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży). Z zarobionych wspólnie pieniędzy fi-

obopólna: dla miasta i samych harcerzy, którzy prócz zarobków, realizują po pracy ambitny program ideowo-wychowawczy.

Na pierwszym turnusie w Słubicach przebywa również 70-osobowa grupa harcerzy z Głogowa. Głogowianie mają dobrą markę w komendzie obozu: zasłużyli na nią rzetelną pracą i umiejętnym wykorzystywaniem wolnego czasu.

(IG)

W 1938 roku, a więc równo 36 lat temu, Instytut Spraw Społecznych w Warszawie wydał obszerną publikację pod tytułem „Młodzież sięga po pracę”. Uznano ją wówczas za bestseller wydawniczy o dużym znaczeniu społecznym. Nigdzie bowiem do tej pory nie dano tak wszech-

ankietowych na temat najbardziej odczuwalnych osiągnięć gospodarki socjalistycznej na czoło wysuwają się — prawo do nauki i prawo do pracy. Całe społeczeństwo wysoko ocenia możliwość bezpłatnego kształcenia, zdobywania zawodu oraz gwarancje otrzymania pracy zarobkowej po ukończeniu szkoły zawodowej i wyższej.

kulturalnych, socjalnych oraz realizacji dalszego podnoszenia kwalifikacji zawodowych.

W bieżącym dziesięcioleciu około 6,5 miliona młodych ludzi wejdzie w okres aktywności zawodowej, w tym ponad 4 miliona z wykształceniem zawodowym lub wyższym. Tych ostatnich będzie ponad 420 tysięcy. Wzrośnie więc poważnie potencjał edukacyjny ogółu zatrudnionych. Jeszcze dwadzieścia lat temu średni poziom wykształcenia nowego pracownika, liczony latami nauczania szkolnego, wyniósł około ośmiu lat, dziś przekracza jedenaście lat, a po roku 1980 zbliży się do trzynastu. Proces dłuższego i lepszego kształcenia młodzieży odpowiada narastającym potrzebom gospodarki i kultury. Nowoczesne urządzenia produkcyjne, usługi lecznicze, socjalne administracja wymagają odpowiednio wykształconych pracowników, posiadających znaczny zasób wiedzy teoretycznej i umiejętności praktycznych, zasad organizacji pracy, socjologii, ergonomii itp. Wymagania te pociągają za sobą daleko idące zmiany w systemie i doktrynie kształcenia.

wieście przede wszystkim młodych kobiet, które masowo podejmują prace zarobkowe.

Państwo dostrzega to zagadnienie i stara się przeciwdziałać obniżaniu znaczenia macierzyńskiej funkcji kobiety pracującej. Już w 1972 roku, który nazwany został w Polsce rokiem socjalnym, podjęto decyzję, mającą na celu pomoc w ułatwieniu sytuacji kobiecie rodzącej i wychowującej małe dziecko (między innymi, przedłużenie płatnych w stu procentach urlopów macierzyńskich z dwunastu do szesnastu i osiemnastu tygodni, wprowadzenie trzyletnich bezpłatnych urlopów opiekuńczych, płatnych zwolnień z pracy w przypadku choroby dziecka — do sześćdziesięciu dni w roku).

PRACA SIĘGA PO MŁODZIEŻ

Prof. dr ANTONI RAJKIEWICZ

stronnego i udokumentowanego obrazu sytuacji młodego pokolenia, które — kończąc szkoły i wkraczając w wiek dojrzałości — stawało przed niemożnością znalezienia pracy i wydajnego spożytkowania swych sił i uzdolnień. Autorzy szacowali wówczas, że co roku powstaje w Polsce problem zapewnienia pracy około 300 tysięcy młodych ludzi. Brak nowych miejsc pracy dla nich zwiększał bezrobocie, wzmacniał emigrację zarobkową i sprzyjał wzrostowi zjawisk patologii społecznej. Autorzy publikacji (a trzeba dodać, że wśród nich byli bezrobotni absolwenci szkół wyższych!) jednoznacznie uznali, że sytuację można zmienić przez zastąpienie wolnej gry sił gospodarczych i procesów żywiołowych — działaniem planowym.

Realizację tej tezy przyniosły dopiero lata powojenne. W polskim systemie gospodarki planowej szczególne bowiem miejsce zajęły sprawy kształcenia i zatrudnienia młodzieży. Nic więc dziwnego, że dziś w odpowiedziach

PODOBNIĘ jak w innych krajach, mamy w Polsce trudności z utrzymaniem młodzieży w rolnictwie. Młodzi chłopcy i dziewczęta po ukończeniu szkół zawodowych i średnich niechętnie wracają do rodzinnych wsi. Większość pozostaje w miastach bądź też szuka zajęć zarobkowych w zawodach pozarolniczych w miejscach swego stałego zamieszkania. Co roku kilkanaście tysięcy gospodarstw pozostaje bez młodych następców. W rezultacie następuje proces starzenia się ludności rolniczej, szczególnie wyraźny w pobliżu wielkich aglomeracji przemysłowych. Przemysł i budownictwo są też tymi działami gospodarki narodowej, które wciągają największe rzesze młodzieży. Oblicza się, że pod koniec lat siedemdziesiątych połowę zatrudnionych w tych działach stanowić będą ludzie młodzi, którzy podjęli pierwszą pracę zarobkową w obecnym dziesięcioleciu. Ten masowy proces zatrudniania młodzieży nakłada szczególne obowiązki na zakłady pracy w zakresie organizacji okresu adaptacji zawodowej, zapewnienia mieszkań, zaspokojenia jej potrzeb

PROPOZYCJE w tym zakresie przedstawił w raporcie Komitet Ekspertów do Spraw Oświaty, który przez dwa lata pracował pod przewodnictwem wybitnego socjologa, prof. dra Jana Szczepańskiego. Realizacja koncepcji zawartych w tym raporcie zapewni Polsce zastępy specjalistów, nowoczesnie wykształconych, przygotowanych do dalszego, samodzielnego już, permanentnego zdobywania wiedzy.

Praca śmiało dzisiaj sięga po młodzież. Gdy analizujemy współczynniki aktywności zawodowej najmłodszych uczestników zadawania jest niekiedy pytanie — czy nie są one zbyt wysokie, czy nie hamują procesów demograficznych, czy młodzi ludzie zaabsorbowani obowiązkami zawodowymi nie zapominają o sprawach rozwoju rodziny, o organizacji życia domowego? Dotyczy to oczy-

WIELKIE zadanie zatrudnienia milionów młodych mas młodzieży w obecnym dziesięcioleciu nie stanowi dziś problemu. Dla wszystkich jest praca, a nawet wolnych miejsc pracy jest więcej niż kandydatów. Sprawa, wokół której państwo koncentruje swój wysiłek, jest zapewnienie młodzieży nowoczesnego wykształcenia, przygotowania do jej funkcji społecznej i życia rodzinnego oraz racjonalnego spożytkowania jej kwalifikacji i sił, procesie pracy. Dziś młodzi nie przeżywają tych rozczarowań, które trzydzieści sześć lat temu były udziałem ich rodziców. Jak to stwierdzono w uchwałach Sejmu o zadaniach narodu i państwa w wychowaniu młodzieży i jej udziale w budowie socjalistycznej Polski, „zagwarantowano młodzieży pracę, stanowiącą czynnik kształtujący człowieka i źródło jego osobistej satysfakcji. Zapewniono opiekę i pomoc materialną uczącej się młodzieży, dalsze ustawiczne rozwijanie posiadanych przez nią umiejętności i wiedzy... Teraźniejszość i przyszłość naszego narodu zależą od wiedzy, umiejętności, ideowości i pracy młodego pokolenia”.

WIOSNA!

Jeśli idzie o ilość wylanego at-
ramentu i zużytego papieru, to z
piosenką polską konkurować może
tylko (zwłaszcza w okresie wa-
kacyjnym) rodzima komedia filmo-
wa. Kolejne dzieło Tadeusza
Chmielewskiego niezbitcie dowodzi,
że tacy jak niżej podpisany dłu-
go jeszcze będą mieć tematów pod
dostatkim, że o honorariach nie
wspomnę — nad nimi Boże się
pożal.

Nowy film Chmielewskiego prze-
znaczony jest dla widzów mło-
dociowej. I tak oto młody widz
dowiaduje się, że rówieśne mu
panienki z pocztowego okienka już
lat temu dwadzieścia chadzały bez
biustonoszy, domniemywać zaś mo-
że, iż bez majtek także. Nie dość
na tym. Swoboda obyczajowa nie
realizowała się li tylko w sferze
bieliznianej. Wspomniana panienka
sypia naprzemiennie z przyglu-
powatym, ale dzielnym traktorzy-
stą i wykazującym podobne cechy
sierżantem MO. Sfera seksualna
sugeruje reżyser, nie przesłaniała
tym chwałkim chłopcom horyzon-
tów bez reszty. Młody traktorzy-
sta opanowany jest przemożną chę-
cią zbudowania Nowej Huty. Dzia-
rski choć gapowaty sierżant reali-
zuje aż dwie idee, pierwsza to
matura, druga to bezpardonowa
walka z bimbrownikami. Tę pierw-
szą zalicza pomyślnie, gdy idzie
o drugą, to dobrze dziś wiemy, że
z równym skutkiem można zaw-
racać kijem wodę. Nie koniec na
tym bogatych treści, jakie w tym
obrazie znaleźć może młody kino-
man. Dowie się on wreszcie kim
zacz byli legendarni już dlań bi-
kinnarze. Otóż byli to domokrażni
handlarze świętych oleodruków, z
racji swego zajęcia traktowani
przez szeregowych funkcjonariuszy
(nie do końca uświadomio-
nych ideologicznie) jako potencjal-
ni wrogowie polityczni. I na tym
nie koniec, nie będę jednak opo-
wiadał całej fabuły, bo przecież
zawsze znajdują się chętni do obej-
rzenia filmu, a ci mieliby mi za
złe wyczerpujące streszczenie.

Nadpobudliwą erotycznie urzęd-
niczkę pocztową odtwarza Małgo-
rzata Pritulak (na jej miejscu też
nie nosiłbym stanika), zaś kome-
danta posterunku Józef Nowak.
Ten ostatni, jako aktor, stara się
uczynić dwie rzeczy: wykrzesać coś
z granej przez się postaci i jed-
nocześnie wyprosić przebaczenie u
widza. Na obydwu polach sukce-
su raczej nie odnosi.

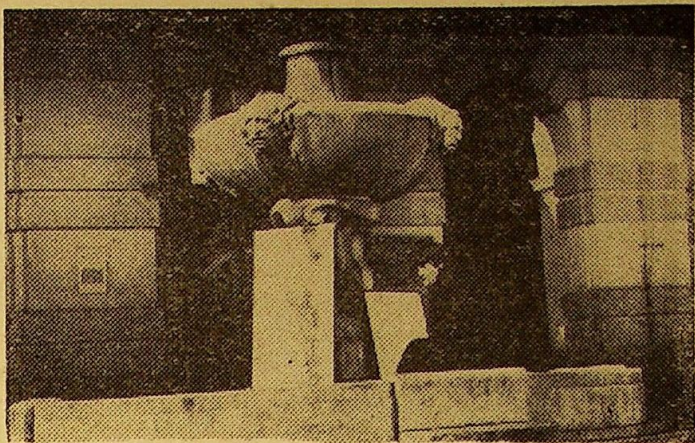
Wiesz niesie, że Tadeusz Chmie-
lewski (skądinąd twórca takich fil-
mów jak „Ewa chce spać” i „Gdzie
jest generał”) zrealizował obraz
„Wiosna, panie sierżancie” na pod-
stawie scenariusza sprzed kilkun-
stu lat. Do niedawna scenariusz
ten leżał na półce i zalegał ku-
rzem. Niechby sobie tam leżał da-
lej, w zamian można było zdjąć
z półek jeden z gotowych filmów,
które też lata całe tam leżą. Ale
to już nie zależy zupełnie od pa-
na Chmielewskiego, co należy zro-
zumieć i potraktować ewentualnie
jako okoliczność łagodzącą.

JAN MAZUR

Dobrze się stało, że „Konkrety” — mecenas lu-
bińskiej galerii sztuki — zdobyły się na odwagę
i w kolejnej ekspozycji zorganizowanej tym razem
w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubie-
nie, zaprezentowały wystawę własnej fotografii.
Własnej — ponieważ znani liczny czytelnikom te-
go pisma Ryszard Pollak, Tadeusz Matkowski i Krzy-
sztof Raczkowiak — dziennikarze i fotoreporterzy
— wystąpili tym razem w roli artystów i, co z du-
żą satysfakcją stwierdzam, artystów bez cudzysło-
wu.

Sposób patrzenia na rzeczywistość, rejestrowania
zdarzeń, przedmiotów i zjawisk jest u każdego z wy-
stawiających inny, indywidualny.

Cykl zdjęć Ryszarda Pollaka pt. „Podglądanie Euro-
py” jest atrakcyjny ze względu na sam temat. Ruiny



„Nocny wernisaz I”

Fot. Krzysztof Raczkowiak

„KONKRETY” WE WŁASNEJ GALERII

Forum Romanum, Pompei, widoki Wenecji czy ma-
lownicza panorama Monte Carlo zawsze są pięk-
ne, dla fotografika jednak stanowią niebezpieczeń-
stwo banału, podobieństwa do „widoczku”. Drobną
sztafą, zaskakujące często zestawienia historii
z dniem dzisiejszym nadają fotografiom Pollaka
swoisty klimat, pozbawiając je owej „pocztówko-
wości”. Nastroj panuje niepodzielnie w „Wenecji”
(tej z gołębiami) i w pracy „Pod dachami Pary-
ża”, a fotografia zatytułowana „Reklama jest dźwig-
nią handlu” czy zabawny autoportret „Samosierra
71” mówią wyraźnie o ostrym spojrzeniu na rze-
czywistość i dużym poczuciu humoru autora.

Prace Tadeusza Matkowskiego — fotografia pra-
sowa z prawdziwego zdarzenia — ucieszą na pew-
no wszystkich mieszkańców miedziowego zagłębia,
stanowią bowiem kronikę jego ostatnich lat chwy-
taną obiektywem „na gorąco”. Oto tematyka: wi-
zyta najwyższych władz państwowych w kopalni,
górnicy, portrety gwiazd Wyścigu Pokoju i zdję-
cia z trasy, która w 1973 roku przebiegała przez
Lubin... Oprócz tego efektowna dokumentacja z X
Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów —
Berlin 1973. Poza błyskotliwą rejestracją faktów
u Matkowskiego widoczna jest tęsknota do inne-
go rodzaju ekspresji osiągniętej właściwie zastoso-
wanymi efektami technicznymi („Jazzman”).

Najmłodszy spośród wystawiających — Krzysztof
Raczkowiak — jest jednocześnie najmniej repor-
terski... Często rezygnuje z dosłowności realiów —
na tyle oczywiście, na ile fotografię zrezygnować
z niej może. Często odbiera przedmiotom potoczny
sens, nadając im rangę znaku, symbolu. Z dużą
wrażliwością dostrzega elementy estetyczne tam,
gdzie nie zwykło się ich szukać. Tworzący jedną
całość zestaw zdjęć przedstawiających fragmenty
śmietnika ma duże walory artystyczne i sporo... dra-
matyzmu. Wiele metafor zawieraają portrety, zwłasz-
cza ten ze spękaną jakby fakturą. Cykl bardzo
dobrych, ekspresyjnych portretów — to również
„Podglądanie Kajdasza”. Z humorem i ironią po-
traktował Raczkowiak temat w pracach „Help”
i „Buty odrzucone z importu”.

Ten bardzo młody fotografik ma już na swoim
koncie znaczne sukcesy artystyczne. Na Biennale
Fotografiki Studenckiej w Szczecinie w 1972 roku
zdołał drugą nagrodę, a wyróżnienie na Ogólnop-
olskiej Wystawie Fotografiki Artystycznej — Tar-
nowskie Góry 1973. Brał również udział w ekspozy-
cjach międzynarodowych: International Exhibition
of Art Photography — Edinburgh 73, 6 Bifota —
Berlin 74.

Ponieważ poprawność techniczna, tak często pod-
kreślana we wszystkich wypowiedziach jest dla fo-
tografiki warunkiem sine qua non, omawiając ak-
tualną ekspozycję „Galerii Konkretów” zrezygno-
wałam niemal zupełnie z poruszenia tego proble-
mu.

Na zakończenie pragnę zachęcić do obejrzenia wy-
stawy tych wszystkich, którzy jeszcze nie zdążyli
jej zobaczyć.

JANINA STASIAK



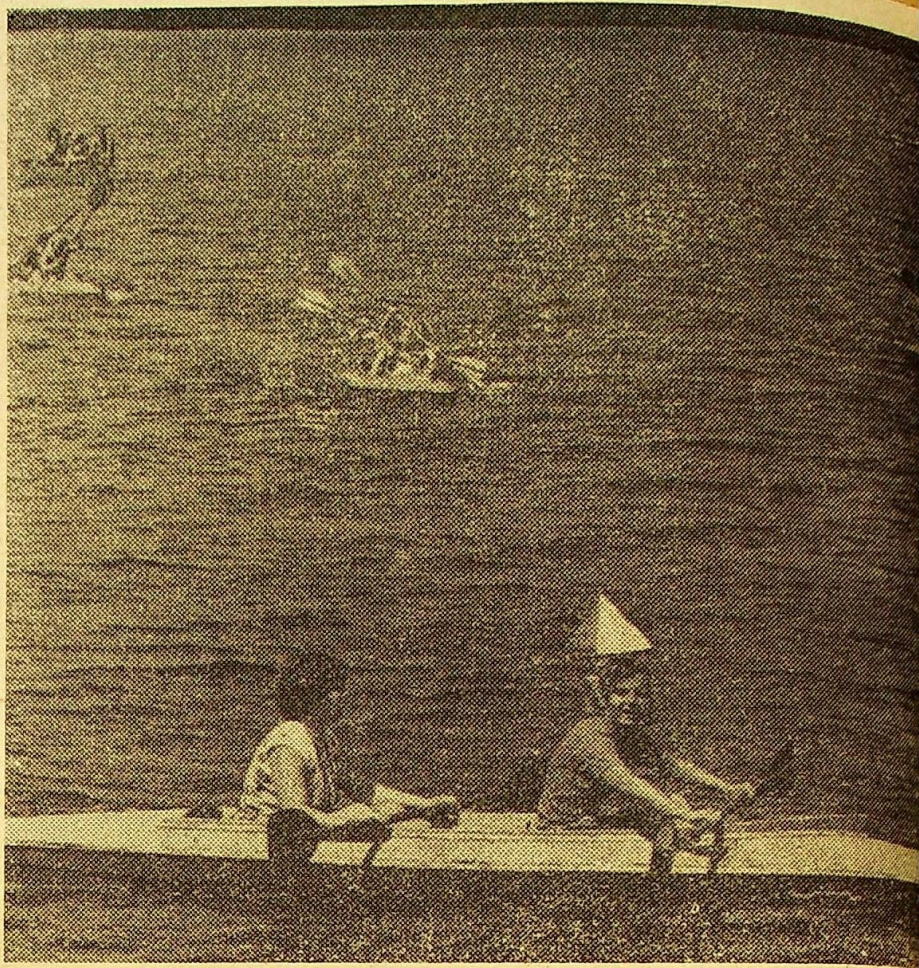
San Marino — najstarsza republika świata.
Fot. Ryszard Pollak



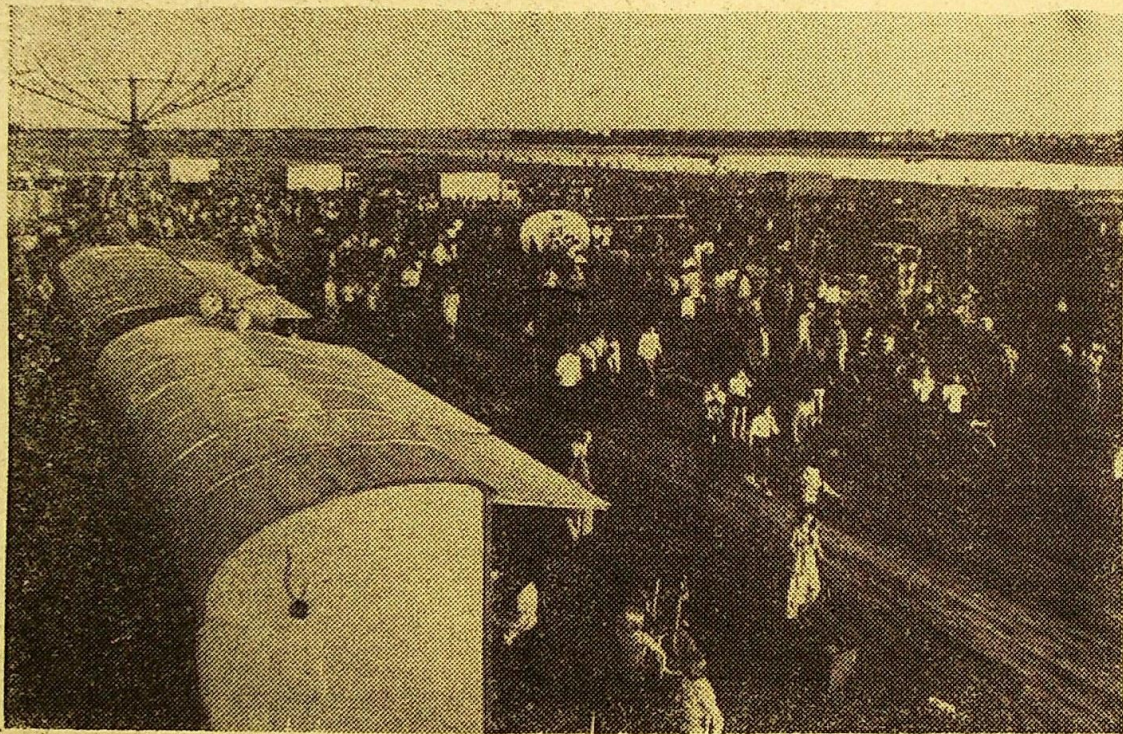
Fot. Tadeusz Matkowski



Dopiero w niedzielne popołudnie zaczęły ścigać nad zalew pierwsze grupki lubinian.



Jedną ze sportowych konkurencji zlotowych były wyścigi łodzi. Wśród nich najlepsze okazały się zawodniczeki WSK Wrocław.

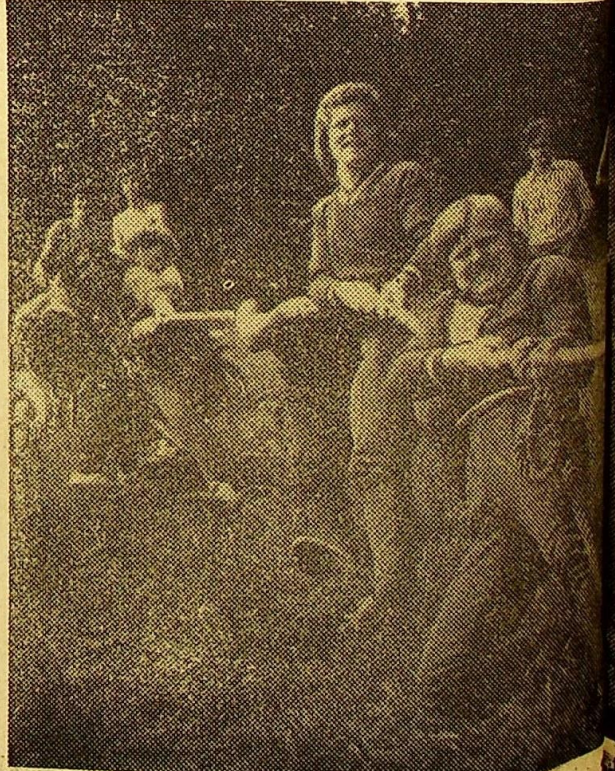


Aura sprawiła uczestnikom festynu niejednego psikus.

A JEDNAK

PRAWDE mówili starzy bywalcy lubińskich górniczych festynów, że żaden dotychczasowy nie miał takiego początku, jak ostatni — sprzed kilku dni. Smutny widok przedstawiał teren Parku Kultury i Wypoczynku Zagłębia Miedziowego nad Zalewem Małomickim w ubiegłą sobotę i znaczną część niedzieli. Z gęsto roztawionych samochodów-bufetów, wyglądali handlowcy wypatrując pogody... i gości. Nie najweselsze miny mieli też organizatorzy — wszystko zapięte na ostatni guzik a tu deszcz, porywisty wiatr. Kapryśna aura uniemożliwiła przeprowadzenie zapowiadanych imprez, zresztą, nie miałby ich kto oglądać. Paskudna pogoda nie nastrojała też optymistycznie zje-

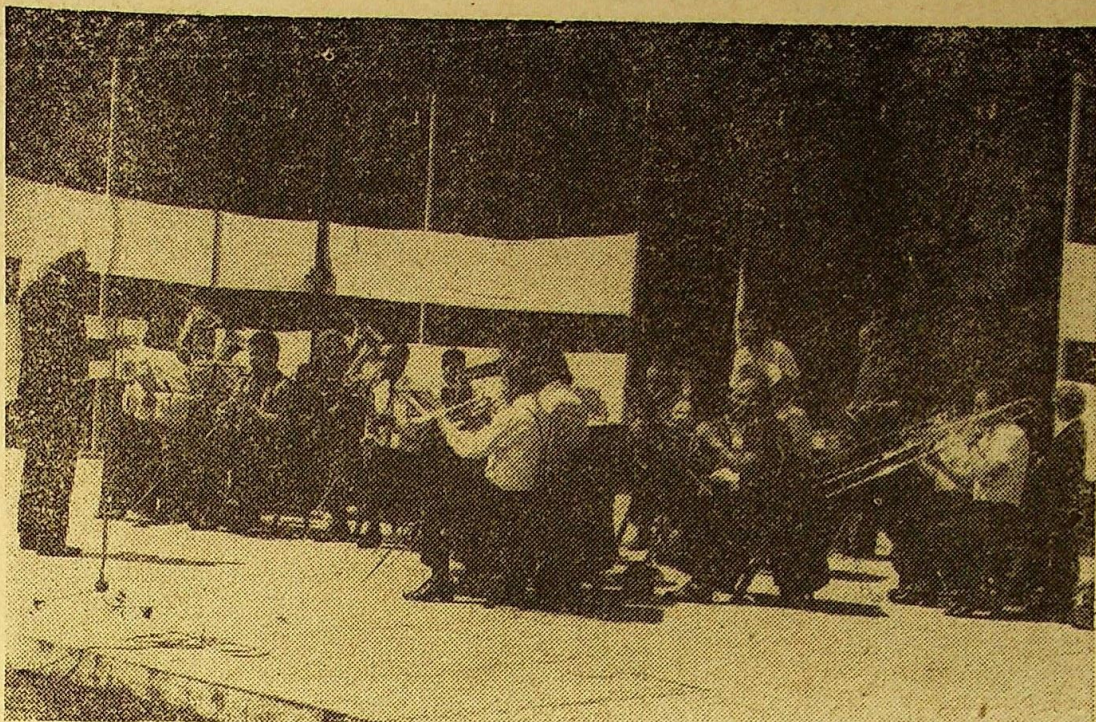
dających się wódzkiego zlotu kultura fin. Poprawę sytuacji przyniosła niedziela. W dniowych pojawili się Linianie. Ruszyły się plebiscydy konkurencje zlotowe nie przetrwały uczestnikom radości o puchar pucharu ZG „Lubin” — kilkanaście cyjnie już zeszło chociaż puchar do Poznania. Wzięły również ci humory znaczącego Ciągająca się bawa ludowa zgodnie, że spokojna) zgro-



W tej konkurencji najlepsi byli oczywiście chłopcy.

tysiące osób. Bawiono się świetnie, co w dużej mierze jest zasługą pospiesznie zorganizowanego zespołu, w miejsce niesolidnych muzyków z Nowej Soli. I tu należy się duże brawa pod adresem MDK i kierownika zespołu — Jerzego Kusia za wytrwałą grę.

W poniedziałek — ostatni dzień festynu, przy zapowiadającej się słonecznej pogodzie, od godzin południowych przybywali nad zalew goście. Można było liczyć więc nadzieję, że przynajmniej dzień Lipcowego Święta lubinianie spędzą uczestnicząc w planowanych i atrakcyjnych imprezach festynu. I tak też było... Przybywających witała muzyka orkiestra 3KRM — najstarsza w Lubinie — pod batutą Władysława Obidnickiego. Od rana odbywały się też liczne zawody sportowe: lotu: regaty, mecze siatkówki, zaciąganie liny, itp. Miłośnicy amatorskiego piosenkarstwa tłumnie uczestniczyli w „Mikrofonie dla wszystkich”, ponad dwugodzinnym maratonie, przygotowanym przez DKZM. Kulminacyjnym punktem programu ostatniego dnia festynu, stał się niewątpliwie występ świetnego Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej. Popisom tancerzy i solistów towarzyszyły rzesiste brawa, spontaniczne reakcje publiczności. W godzinach popołudniowych dokonano ogłoszenia końcowych wyników zlotu, wręczenia dyplomów i nagród. I chociaż obie imprezy, festyn i zlot, zamknięto dość wcześnie, do późnego wieczora bawiono się w lunaparku, spacerowano po rozległym terenie parku.



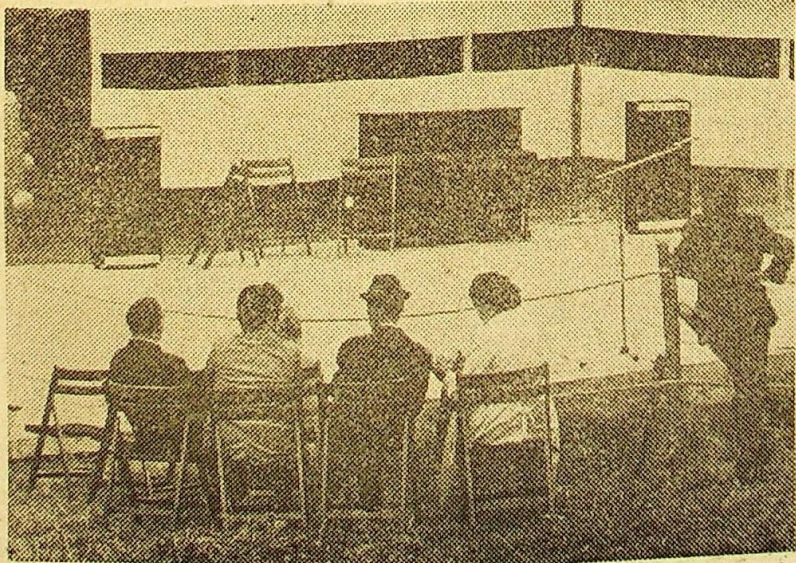
W poniedziałkowe południe pierwszych przybywających uczestników festynu witała orkiestra 3KRM pod batutą Władysława Obidnickiego.



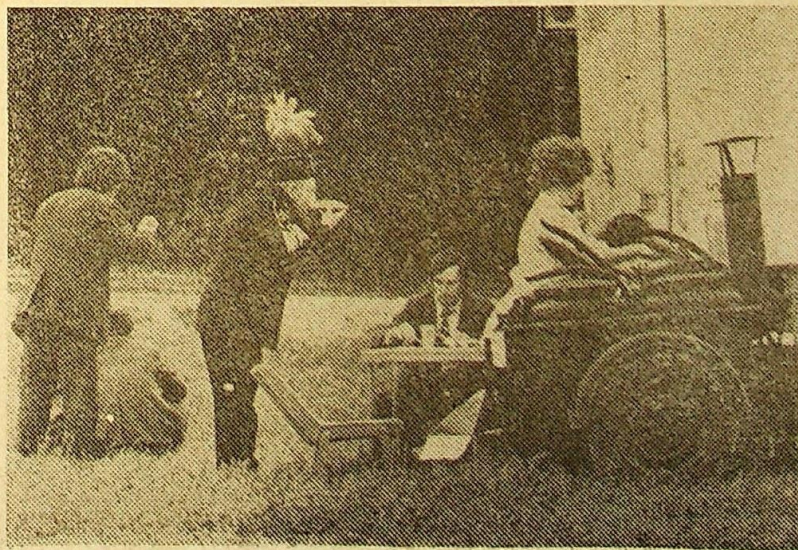
...trudno było się docisnąć do dobrej książki.



Zacięty przebieg miały spotkania w ramach turnieju siatkówki mężczyzn. Ostatecznie zwyciężyli siatkarze ZG „Lubin”.



W oczekiwaniu na koncert...



Smacznego!

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak
Tekst: Stanisław Malecki

Żałować tylko należy, że aura tak fatalnie pokrzyżowała plany sobotnio-niedzielne. Organizacyjnie, festyn przygotowano bardzo dobrze, najlepiej z dotychczasowych. Niestety, z powodu pogody nie doszło do skutku wiele atrakcyjnych koncertów, pokazów nie spodzianek dla gości. Sporo pracy organizatorów poszło na marne, niemniej za dobre chęci — serdeczne dzięki. Gratulacje należą się również pracownikom spółdzielni mieszkaniowej za przygotowanie i prowadzenie gier i zabaw dla dzieci oraz lubińskim handlowcom za dobre zaopatrzenie w napoje, posiłki, owoce, słodycze, a nawet — książki.

Nie obejdzie się, niestety, bez kilku słów krytyki pod adresem legnickiego MPK. Mimo zapewnień o większej ilości pojazdów, na trasie z Lubina nad zalew, kursował w poniedziałek tylko jeden autobus...

Zostawmy jednak żale na bok. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku będzie lepiej z komunikacją i oby — z pogodą!

SIĘ UDAŁ!

W dwój-

estników woje-
złognick krzewie-
linie.
sej przyniosła
W zinach popołu-
oję się pierwsi lu-
szeski lunapark,
dowane sportowe
Błoto i kałuże
rodziły również
samochodowe-
chodni dyrekto-
a starcie stanę-
je w tym ti
„Stomilu”. I
harów powędrował
zi lubińskie za-
we miejsca, a i
się poprawiły.
późnej nocy za-
estnic” twierdzą
wyczał udana i
ziła blisko trzy

BOGINI PANA RIMETA

— Ukradziono „Złotą Nike”!
Była marcową niedzielą roku 1966, kiedy z Londynu rozniosła się po całym świecie ta właśnie wiadomość. W kilka godzin później do-tarły szczegóły. Na parę tygodni przed VIII Mistrzostwami Świata „Złotą Nike” przywieziono do Londynu, aby pokazać ją na wielkiej wystawie filatelistycznej. Chociaż strzegli jej tajni agenci Scotland Yardu, figurkę ukradziono.

Scotland Yard gorączkowo za-brał się do wykrycia kradzieży. Aresztowano podejrzanego o rabu-nek londyńskiego robotnika, ale trofeum nie odnaleziono. Dopiero mały piesek Pickles okazał się lep-szy od najsławniejszych detekty-wów. Podczas przechadzki w parku na londyńskim przedmieściu Pic-kles znalazł pakuneczek owinięty w gazetę. Była to „Złota Nike”. Scotland Yard odetchnął. Piłkar-ska Anglia również...

FIFA przyznała Anglii prawo organizacji mistrzostw swia-ta, niejako w hołdzie dla kra-ju, który był przeciw kolebka piłki nożnej. Do udziału w rozgrywkach mistrzowskich kandyduje 128 kra-jów członkowskich FIFA, ale w rozgrywkach kwalifikacyjnych bio-rą udział 54 kraje. Anglicy wymy-słają bardzo złożony system kwa-lifikacyjny: obok ostatniego mi-strza świata Brazylii i Anglii — jako organizatora, grać będzie dzie-więć drużyn z Europy, trzy zespoły z Ameryki Półd., po jednym z Azji, Afryki i Australii, Ameryki Śro-dkowej i Północnej. W praktyce o-kazało się, że zwłaszcza w grupach azjatyckiej, afrykańskiej i amery-kańskiej niektóre zespoły musia-ły zagrać aż 10 meczów, by dostać bilet do Anglii!

PIERWSZE SENSACJE

Zacięte walki kwalifikacyjne, zwi-azsza w Europie przyniosły niejedną sensację. Nie dostały się do „16” Cze-chosłowacja i Jugosławia. Jeszcze bar-dziej zaskoczył brak w VIII MŚ Szkocji, Walii i Irlandii Półn. Z Europy o-prócz Anglii do pojedynków mistrzo-wskich dostały się: ZSRR, NRF, Wło-chy, Bułgaria i Szwajcaria. Z Amery-ki Półd. awansowały Chile i Urugwaj, z Ameryki Środkowej i Północnej — Meksyk. Z rejonu Azji i Australii — Koreańska Republika Ludowo-Demo-kratyczna.

Jak zwykle robiono zakłady. Jak zwykle padały buńczuczne zapewnienia. Największy apetyt na „Złotą Nike”

miała Brazylia. Nie malejszy — Urugwaj i Argentyna. Sześć angielskiej re-prezentacji Alf Ramsey bez przerwy podkreślał:

— Nigdy nie mówiłem, że Anglia mo-że zostać mistrzem świata zawsze twier-dziłem jasno i jednoznacznie: Anglia będzie mistrzem świata!

Faworytem nr 1 była jednak Brazylia. Głównymi konkurentami: Anglia, Ar-gentyna i Włochy. Specjaliści oczeki-wali po VIII MŚ wielkiej konfronta-cji dwóch piłkarskich światów: połud-niowoamerykańskiego z europejskim. Futbol z Ameryki Półd., którego koron-nym przykładem była gra Brazylii, ba-zował na technice, łagodnym rozgry-waniu. Europejski zaś polegał na sku-tecznej obronie i błyskotliwych wy-padach. Był to futbol silny taktycz-nie, opierający się na realizacji zło-żonego programu gry.

Zapowiadały się ciekawe pojedynki...

Węgry i Bułgarię. Znowu grał Pele, który na krótko przed pierwszym meczem z Bułgarią otrzymał de-pesze, że został ojcem. Uczcił to pięknym golem. Garrincha zdo-był drugą bramkę. Bułgaria prze-grała 0:2, ale gra Brazylii nie za-chwyciła...

Mecz Portugalii — Węgry poka-zał wybitny futbol. Świetnie dyspo-nowany Eusebio, choć miał na kar-ku stale dwóch piłkarzy węgier-skich, pokazał pełnię swoich moż-liwości. Bramkarz Madziarów Szentmihályi przeżywał swój czar-ny dzień. Puścił dwa „szkolne” go-le. Węgry uległy 1:3.

W spotkaniu Węgry — Brazylia nie wystąpił Pele. Trener brazylij-ski Feola zachował go na mecz z Portugalią. I... Brazylia przegrała ten pojedynek 1:3. Brazylijczycy

mało, za to dużo fauli i niebezpiecznej gry. Anglicy wprawdzie wygrali 1:0, lecz niczym nie zaimponowali. Po tym występie Argentyna przerwała kontak-ty z Anglią i przystąpiła do „wojny” Ameryki Południowej z Europą.

Równie zacięty był pojedynek NRF z Urugwajem. Obie drużyny grały twardo, okresami brutalnie. Angielski sędzia Finney chciał się widocznie zre-wanżować niemieckiemu koledze Kre-tleinowi, dostrzegając wszystkie błę-dy Urugwaju przy wyraźnym fawo-rzowaniu NRF. Wykluczył z gry dwóch Urugwajczyków. Niemcy gładko wygrali 4:0. W trzecim ćwierćfina-le Związek Radziecki wygrał z Węgra-mi 2:1.

Ostatnie spotkanie Portugalii — KRL-D było jednak największą sen-sacją mistrzostw. W 24 minucie pro-wadzili Koreańczycy aż 3:0! Było to wprost niewiarygodne, ale prawdziwe. Koreańczycy zyskali sobie olbrzymią sympatię. Po zwycięstwie nad Włocha-mi zanosilo się na kolejną niespodzian-kę w ich wydaniu. Każdy zespół pro-wadząc 3:0 zmieniliby taktykę i prze-szedł do ofensywy. Koreańczycy jed-nak tego nie uczynili. Portugalczycy szybko otrząsnęli się z szoku i na are-nę wkroczyła ich „czarna perla z Mo-zambiku” — Eusebio. W rezultacie Portugalia cały mecz wygrała 5:3, przy czym aż cztery bramki zdobył Eusebio.

W pierwszym półfinale zmierzy-ły się drużyny ZSRR i NRF. Spot-kanie prowadził Włoch Lo Bella, który dopuścił do twardej walki. Obie drużyny grały siłowo. ZSRR już w pierwszych minutach został osłabiony z powodu kontuzji Sza-bo, a w drugiej połowie przez wy-kluczenie Cziśienki. Mecz wygrał NRF 2:1.

Drugie spotkanie Anglia — Por-tugalia było jednym z najładniej-szych pojedynków. Doskonałej tech-niczne drużyny Eusebia przeciw-stawili Anglicy szybką, twardą, ale fair i skuteczną grę wygrywając 2:1. W takim samym stosunku wy-grała Portugalia z ZSRR w wal-ce o trzecie miejsce.

30 czerwca 1966 roku na londyń-skim stadionie Wembley rozegra-no spotkanie finałowe NRF — Anglia. Mecz prowadził Szwajcar Dienste, a drużyny wystąpiły w składach:

NRF: Tilkowski — Hötges, Schulz, Weber, Aehnellinger — Haller, Beckenbauer, Overath — Seeler, Held, Emmerich.

Anglia: Banks — Cohen, J. Charlton, Moore, Wilson — Stiles, B. Charlton, Peters — Ball, Hurst, Hunt.

Jeden z brazylijskich dziennika-ry w swoim sprawozdaniu napi-sał o tym meczu:

„Aż do tej soboty niewiele wie-działem o tak zwanym nowoczes-nym siłowym futbolu. Teraz sam to zobaczyłem na własne oczy”.

Dochodziła 12 minuta gry, kiedy na-pastnik Haller zdobył prowadzenie 1:0. Anglicy nie załamali się i w 17 minu-cie wyrównującą bramkę strzelił Hurst. W 79 minucie Peters podwyższył wynik na 2:1 dla Anglików. Do końca zostało tylko 10 minut... Anglicy, pew-ni siebie, popełnili duży błąd taktycz-ny — zaczęli grać na utrzymanie jedno-bramkowej przewagi. Taka gra „nie leżała” jednak Anglikom. Nadeszła o-statnia minuta meczu. W zamieszaniu pod angielską bramką Weber wylus-kał piłkę i skierował ją do bramki Banksa 2:2 i dogrywka.

Dodatkowe pół godziny to wielki dramat. Krótko przed pierwszą poło-wą dogrywki Anglik Hurst szybko strzelił, piłka odbiła się od poprzeczki i upadła na ziemię. Anglicy podnieśli ręce z radości. Niemcy protestowali, że piłka nie przeszła całym obwodem linii bramkowej. Sędzia Dienste nie był w pobliżu bramki i dopiero po kon-sultacji z liniowym arbitrem Bachra-mowem z ZSRR uznał bramkę. Niem-com nie udało się strzelić kolejnego go-la. Natomiast w ostatnich sekundach uczynił to Hurst. Anglia wygrała 4:2. Spełniły się sny o mistrzowskim tytule...

PIŁKARSKA WOJNA

Opracowali: CZESŁAW PAŃCZUK
ZYGMENT ŁUSZCZ

PIERWSZE BOJE

Losowanie ustaliło następujące skła-dy grup:

I — Anglia, Francja, Urugwaj, Meksyk.
II — NRF, Hiszpania, Szwajcaria, Ar-gentyna.
III — Brazylia, Portugalia, Bułgaria, Węgry.
IV — ZSRR, Włochy, KRL-D, Chile.

Do ćwierćfinałów miały awansować dwie pierwsze drużyny z każdej grupy. Potem rozgrywki miały być przepro-wadzone systemem wykluczającym.

Grupa I. Faworytami byli Anglicy i Urugwajczycy. Ale już pierwsze ich spotkanie w grupie przyniosło nieoczekiwany przebieg. Anglia za-grała chłodno i stereotypowo. Urugwaj zdecydowanie i silnie, zwi-azsza w obronie. Przez 90 minut nie padła ani jedna bramka! Kolejne mecze przyniosły Anglii zwy-cięstwo nad Meksykiem 2:0 i Fran-cją 2:0. Urugwaj pokonał Francję i zremisował z Meksykiem 0:0. An-glia i Urugwaj znalazły się w ćwierćfinałach VIII MŚ.

Grupa II. Faworyci: NRF i Ar-gentyna. Awans NRF nie podlegał dyskusji. Zespół ten rozgromił Szwajcarię 5:0. Argentyna zwycię-żyła Hiszpanię tylko 2:1. Potem do-szło do spotkania, które po nie-oczekiwanym pojedynku zakończy-ło się remisem 0:0. Faktycznie ten właśnie mecz zapoczątkował zbli-żającą się piłkarską wojnę. Gra przebiegała pod znakiem ostrej, bezpardonowej walki, gdzie do głosu dochodziły rękocyny. Posy-pały się wykluczenia. Długie minu-ty nie grano w ogóle... Ale zgodnie z przewidywaniami z grupy wysz-li faworyci: NRF i Argentyna.

Grupa III. Mistrz świata Brazylia miał za przeciwników Portugalię,

ciężko przeżyli porażkę. Upatry-wali ją we wszystkim, co możliwe. Najbardziej złorzeczyli na angielskiego sędziego Dagnalla, który we-dług nich „gwizdał dla Europy”.

Kiedy Portugalia triumfowała nad Bułgarią, Brazylii pozostała tylko jedna nadzieja na awans: zwy-cięstwo nad Portugalią. W tym rozstrzygającym spotkaniu prze-ciwno sobie wystąpiły dwie „czar-ne perły” piłki nożnej: Brazylij-czyk Pele i Portugalczyk Eusebio. Nie należał ten mecz do ładnych. Zawodnicy portugalscy grali nie-czysto, a Pele stał się głównym o-biektem fauli. Brazylia przegrała 1:3 i mistrz świata był wyłączony z dalszych bojów... W Brazylii wo-lano o „pomstę na Europie”.

Grupa IV. Największe szanse da-wano ZSRR i Włochom. Sbornaja Komanda w pierwszym meczu bez trudu zwyciężyła KRL-D 3:0. Wło-chy pokonały Chile 2:0. Następna kolejka spotkań nie obeszła się bez niespodzianek. ZSRR wygrał z Włochami 1:0, ale mecz Chile — KRL-D skończył się remisem 1:1. Prawdziwa bomba wybuchła jednak w pojedynku KRL-D — Włochy. Gracze koreańscy już w pierwszej połowie mieli widoczną przewagę, co potwierdził strzelony przez nich gol. Wynik 1:0 dla KRL-D utrzymał się do końca. Dwukrotni mistrzowie świata zo-stali wyeliminowani przez niezna-nego dotąd nowicjusza.

Wykluczenie dwukrotnych mi-strzów świata, Brazylii i Włoch stało się pierwszą sensacją VIII Mistrzostw Świata.

SPEŁNIONE SNY

Po eliminacyjnych walkach do ćwierćfinału zakwalifikowało się osiem drużyn, które utworzyły pa-ry: Anglia — Argentyna — ZSRR — Węgry — NRF — Urugwaj i KRL-D — Portugalia.

Szczególne zainteresowanie wywo-lał pojedynek Anglików. Przeszedł on do historii jako jeden z najciekaw-szych meczów wszechczasów. Argen-tyna miała silny zespół. Anglia nie słabszy, a więc „trafiła kosa na ka-mień”. Słaby zachodniemiecki ar-biter Kreitlein nie dorównywał umie-jętnościom obu partnerów. Jego spo-sób prowadzenia zawodów wywołał duże zdenerwowanie w szeregach Ar-gentyny, co doprowadziło do różnych scen na boisku. Pierwsza miała miej-sce w 13 minucie, kiedy sędzia wyrzucił z boiska Rattina. Najpierw do-szło do kłótni, a potem do rękoczynów, zjawila się policja. Argentynczycy na znak protestu chcieli opuścić boisko, ale w końcu udobruchali się i mecz można było kontynuować. Piłki było



Anglia — mistrz świata 1966 roku. (zdjęcie archiwalne)

DO NIEDAWNA źle się działo w sekcji kolarskiej LZS Legnica. Pisaliśmy o tym w „Konkretach” w lutym bieżącego roku w artykule „Nie przychodzić”. Zawarte w nim fakty wywołały istną burzę. Sekcją natychmiast zainteresowały się władze wojewódzkie LZS i miejscowe władze sportowe. Odbyło się kilka spotkań z działaczami kolarskimi, instruktorami i zawodnikami. Efektem tego były decyzje o odbudowie tradycji kolarskich w Legnicy.

Zaczęto od spraw organizacyjnych. Powołano nowy zarząd sekcji. Na jego czele stanął zasłużony działacz Edward Maras. Wiceprezesami zostali Stanisław Winiar-

powiatowych i wojewódzkich, zakupienie nowego sprzętu wprowadziły w sekcji odpowiednią atmosferę. Przy dobrze prowadzonej pracy szkoleniowej na efekty nie trzeba było długo czekać. W czerwcu rozegrano w Strzelinie mistrzostwa okręgu. Po raz pierwszy po dłuższej przerwie dali o sobie znać legnicy kolarze. W jeździe indywidualnej na czas juniorów Roman Szczur zajął czwarte miejsce z czterosekundową stratą do wicemistrza okręgu. W jeździe drużynowej młodzicy i juniorzy uplasowali się na ósmym miejscu. Młodzicy wystąpili w składzie: Ryszard Zielonka, Maciej

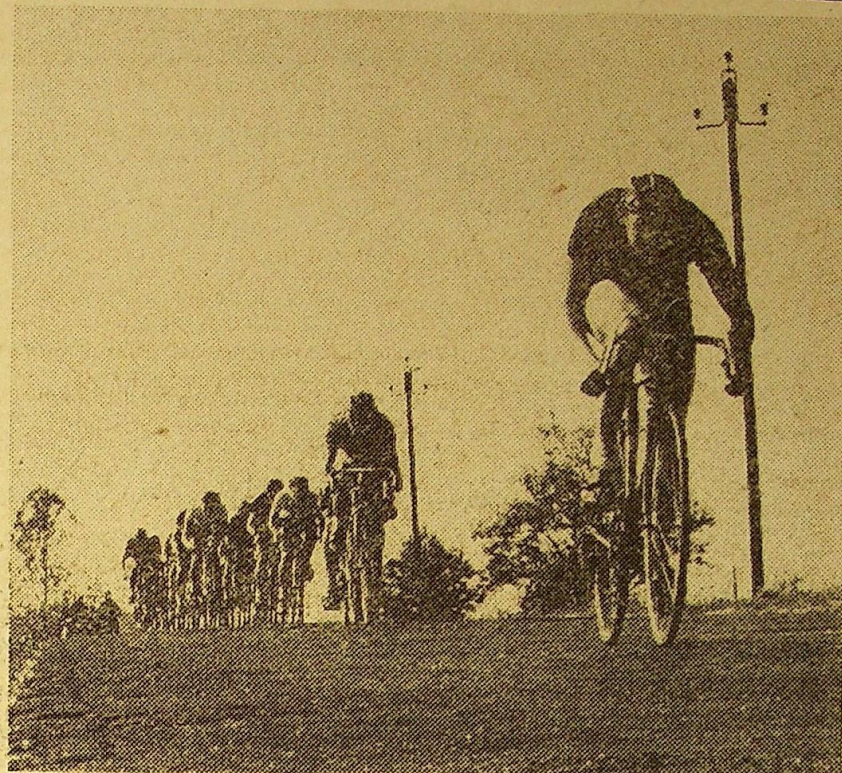
UDANY POCZĄTEK

ZYGMUNT ŁUSZCZ

ski i Zygmunt Ujec, a sekretarzem Janusz Jasiński. Ponadto w skład zarządu weszli między innymi Jan Miktus i Mieczysław Grunt. Dużej pomocy w trudnym okresie udzielili sekretarz KP PZPR Zdzisław Barczewski i kierownik Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Mirosław Śliwiński. Radykalnej zmianie uległ stosunek do sekcji, władz wojewódzkich. Interesują się nią i co najważniejsze pomagają trener koordynator Sekcji Kolarstwa WFS Stefan Wiąrowski i trener RW LZS Euzebiusz Zieliński.

Uporządkowanie spraw organizacyjnych, wykazywana troska władz

Świtalski, Ryszard Świącicki i Henryk Kaźmierczak, a juniorzy: Roman Szczur, Janusz Smiech, Stanisław Razowski i Michał Mularczyk. W sumie w zawodach tych legniczanie zdobyli 26 punktów i znacznie awansowali w klasyfikacji sekcji LZS. Przed rokiem zajmowali ostatnie miejsce, a obecnie ustępują jedynie LKS Wrocław i LZS Oleśnica. Najlepszym niewątpliwie zawodnikiem jest Roman Szczur. To wielki talent. Ten 18-letni kolarz po udanym starcie w mistrzostwach okręgu zajął dobre miejsca w kilku innych wyścigach, a między innymi siódme w jeździe parami w Wałbrzychu, drugie w



Coraz lepsze wyniki uzyskują legniczanie.

Fot.: Tadeusz Matkowski

kryterium ulicznym w Cieplicach i czwarte w ogólnopolskim kryterium w Bystrzycy. Kolarze nie mogą narzekać na brak startów. Dzięki pomocy finansowej Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Rady Powiatowej LZS nie mają większych kłopotów z wyjazdami na różne zawody. Pozwala to nie tylko na sprawdzenie umiejętności, ale również nabycie doświadczenia i zapoznanie się z nowymi metodami szkoleniowymi.

Nie zapomniano także o stronie propagandowej. Obserwatorom le-

gnickiego święta sportu szkolnego bardzo przypadł do gustu kolarski wyścig australijski na bieżni stadionu miejskiego. Ponadto członkowie sekcji (jest ich obecnie 26, młodzież stanowi prawie 90 procent) przepracowali wiele godzin przy budowie legnickiej siłowni.

Dotychczasowe, nie za wielkie jeszcze, sukcesy wskazują, że kryzys w legnickim kolarstwie został przezwyciężony. Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie osiągnięcia będą znacznie większe.

LUBIATÓW — letnikowa miejscowość w powiecie wschowskim, kilka kilometrów od renomowanej Sławy. Wieś ta, leżąca nad Jeziorem Sławskim, największym akwenem Ziemi Lubuskiej, już lada dzień stanie się miejscem wypoczynku głogowskich hutników. Około jest niezwykle malownicza: lekko pagórkowaty teren, wysokopienny, sosnowy las, zaciszna zatoczka — przystań wodna żeglarzy i klubu „F gata-Halkos”, piękna plaża z żółtym piaskiem.

Ośrodek w Lubiawie, to już niemalże historia. Zaczął go budować, bodajże pięć lat temu, Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, na obszarze o powierzchni 24 hektarów. Roboty posuwały się w iście żółtym tempie. Bywały okresy, kiedy na placu miesiadcami nie było widać ani jednego robotnika. W maju ubiegłego roku budowę przejął Huta Miedzi „Głogów”. Wykonawca, Zakład Remontowo-Montażowy KGHM, zakończył budowę hoteli oraz restauracji z kawiarnią.

Lubiawski ośrodek przyjmie jednorazowo 150 hutników. Będą oni mieszkali w pokojach jedno-, dwu-, i czteroosobowych, wyposażonych w komfortowe meble. W hotelu są łazienki, natryski.

Nie ma jednak, niestety, klubowej salki. Zapomniano widocznie o tym, że wypoczynek, to nie tylko nocleg i plaża. Zresztą projektant ma na sumieniu więcej grzechów. Przede wszystkim hotel i część gastronomiczną można było rozwiązać znacznie efektywniej pod względem architektonicznym. Projektanckie

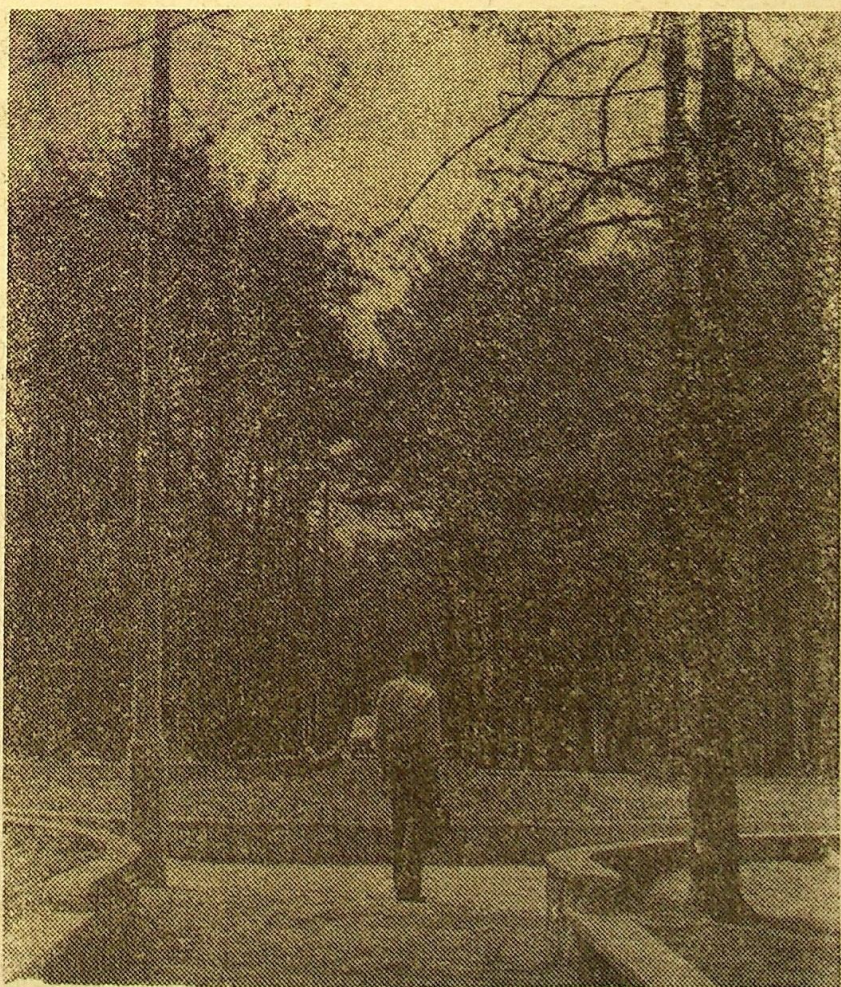
błędy wewnątrz tych obiektów słusznie denerwują użytkowników. Wspomnę choćby o wąskich drzwiach, przez które trudno się przecisnąć, za wysoko umocowanych umywalkach w pokojach, brzydkich szafkach ze zwykłej sklejki, niefunkcjonalnej recepcji, gdzie aby dopełnić meldunkowych formalności trzeba schylać się niemal do samej ziemi, odkrytych przewodach wentylacyjnych, itp. „kwiatkach” z projektanckiej łączki. Usterki te można było oczywiście usunąć w trakcie realizacji inwestycji, ale ponieważ nikt tego w swoim czasie nie dopilnował, teraz jest już za późno.

Wszystkie mankamenty wynagrodzi niewątpliwie hutnikom las, plaża, żeglarska przystań. Ośrodek będzie zabudowywany: powstaną drogi, alejki, boiska sportowe, plażę wyposażą się w niezbędne urządzenia. Przy przystani żeglarskiej stanie jeszcze jeden hangar dla sprzętu pływającego. Huta Miedzi „Głogów” nie skąpi grosza na stworzenie swoim pracownikom godziwych warunków do regeneracji sił po ciężkiej pracy.

Ośrodek w Lubiawie spełniać będzie przede wszystkim funkcję miejsca sobotnio-niedzielnego wypoczynku głogowskich hutników. W soboty i niedziele Huta Miedzi „Głogów” uruchomi specjalną linię autobusową — z Głogowa do Lubiawy i z powrotem. Chodzi bowiem o to, żeby jak najwięcej pracowników mogło skorzystać z wypoczynku...

Tekst i zdjęcie: IGOR GOŚKO

NIE SKĄPIĄ GROSZA...



Droga na plażę.

wszystko o miedzi

KONFERENCJA CIPEC W LUSACE

W stolicy Zambii Lusace obradowała w dniach 24-26 czerwca br. V konferencja Międzyrządowej Rady Krajów Eksporterów Miedzi - CIPEC, w skład której wchodziły Chile, Peru, ZAIR i Zambia. Głównym tematem konferencji było wypracowanie takiej wspólnej i jednolitej „polityki miedzianej”, która umożliwiłaby państwom eksportującym miedź samodzielne i niezależne od londyńskiej giełdy metali ustalanie cen na ten surowiec.

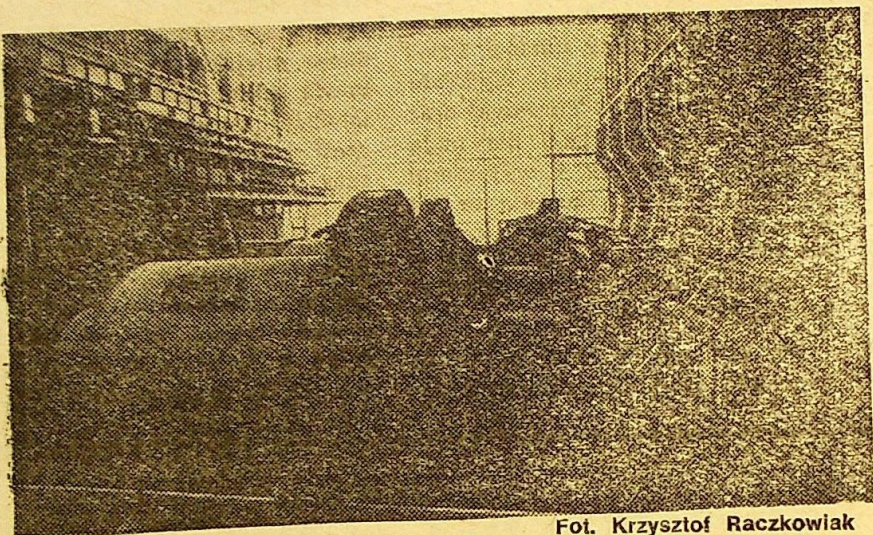
Ogłoszony po konferencji komunikat nie wyjaśnia jednak na czym opierać ma się ta nowa polityka państw CIPEC zmierzająca do większego udziału rządów Chile, Peru, ZAIR-u i Zambii w „kontrolu” cen na światowym rynku miedziowym. Na konferencji prasowej, którą po zakończeniu trzydniowego spotkania państw CIPEC przeprowadził naczelny dyrektor egzekutywy tej organizacji Sacha Gueronik również nie otrzymano bardziej szczegółowego wy-

MNIJ MIEDZI W AMERYKAŃSKICH CENTACH

Komisja bankowa Izby Reprezentantów Kongresu USA zaaprobowała projekt ustawy, zgodnie z którym ministerstwo finansów powinno zmienić zawartość miedzi w monetach jednocentowych. Obecnie monety te wybijane są ze stopu zawierającego 95% miedzi i 5% cynku. Jeżeli ceny na miedź zaczną szybko rosnąć, istnieje możliwość - zgodnie z zaleceniami ustawy, zmniejszenia do 70% zawartości miedzi w tych monetach, a nawet zastąpienia miedzi przez aluminium, stal lub nikiel.

W październiku 1973 r., kiedy zaczęło brakować monet jednocentowych Senat zatwierdził projekt ustawy o pełnej zamianie miedzi i częściowo cynku przez aluminium, jednak projekt ten odrzuciła Izba Reprezentantów.

(Biki 25VI1974 r.)



Fot. Krzysztof Raczkowiak

MIEDŹ Z MAURETANII

Działające od 1970 r. mauretańskie товарищество kopalniane SOMIMA, w którym 22% udziałów należy do państwa, eksploatuje złoża rudy miedzi Akjoujt. W ubiegłym roku towarzystwo to eksportowało 33540 ton koncentratu miedzi, co stanowi ekwiwalent 21500 ton miedzi. Zasoby rudy miedziowej w Akjoujt ocenia się na 450 tys. ton. Eksport minerału warunkowany jest możliwościami załadunkowym portu w Nouakchott. Według planów - SOMIMA powinna w tym roku wyeksportować 150 tys. ton minerału, jednakże stan instalacji załadunkowych w porcie uniemożliwi prawdopodobnie wykonanie tego zadania.

(Jeune Afrique nr 702)

ŚWIATOWE ZASOBY MIEDZI WYSTARCZĄ NA 50 LAT?

Miedź dzięki swym charakterystycznym własnościom (kowalność, trwałość i łatwość zastosowania w stopach) znana jest człowiekowi niemal od zarania jego istnienia. Choć jednak rozpowszechniła się we wszystkich cywilizacjach już na 4-5 tysięcy lat przed naszą erą, to wydobycie jej w przeszłości było nieporównywalnie mniejsze, jak obecnie. Oblicza się, że do końca XVII wieku na całym świecie wydobyto nie więcej niż milion ton miedzi, czyli tyle, ile zużywał świat w ubiegłym roku w ciągu zaledwie miesiąca.

Według francuskiego tygodnika PROBLEMES ECONOMIQUES znane i opłacalne ekonomicznie do eksploatacji w obecnych warunkach technicznych światowe zasoby miedzi szacuje się na 350 mln ton, co przy obecnym tempie wydobycia ma wystarczyć na około 50 lat eksploatacji. Tygodnik zwraca uwagę, że miedź w przeci-

wieństwie do takich bogactw naturalnych jak bawełna, kawa czy kakao nie jest surowcem odnawialnym, przez co nadmierna jej eksploatacja „pociąga za sobą rzeczywiste zubożenie kraju produkującego”. Jako przykład-ostrzeżenie niech posłuży sytuacja Cypru.

Cypr, który dał swoje imię temu metalowi, był w czasach antycznych dostarczycielem miedzi dla wszystkich krajów śródziemnomorskich. W roku 1912 zdomowało się na wyspie amerykańskie товарищество CYPRUS MINES CORPORATION. W osiem lat później towarzystwo to uruchomiło tam nową kopalnię MAVROVOUNI, z której ogromne zyski (80 mln dolarów) wysłane zostały do USA. W roku 1950 zasoby kopalni zostały wyczerpane. Podobny los spotkał kopalnię CHOQUIOAMATA, z której konsorcjum ANACONDA pozostawiło Cypryjczykom jedynie 60 mln ton skały płonnej.

(Problemes Economiques 24IV74)

NIESPODZIEWANE ODKRYCIE ZŁOŻ MIEDZI W PANAMIE

W Panamie odkryto niespodziewanie duże złoża rud miedzi. Odkrycie to umożliwi gospodarce panamskiej rozwinięcie rodzimego przemysłu miedzianego.

(Revolution Africaine nr 537)

ZWYŻKI CEN MIEDZI SKUTKIEM INFLACJI?

Zdaniem publicysty francuskiego czasopisma „L'Economiste du tiers monde” niesłuszny jest pogląd, iż ceny na miedź są sztucznie zawyżane przez jej producentów. Jeśli skonfrontować ceny Londyńskiej Giełdy Metali ze wskaźnikiem ONZ, który ilustruje skalę wzrostu cen artykułów ekspor-

towanych przez kraje wysoko uprzemysłowione, wówczas okaże się, że obecne ceny miedzi są niższe od obowiązujących w latach 1966, 1968, 1969-70.

Istota problemu tkwi zatem nie w spekulacyjnym podwyższaniu ceny miedzi przez producentów, lecz w charakterystycznej dla Zachodu galopującej inflacji.

L'Economiste du Thiers Monde nr 4

PRASA POLSKA O MIEDZI

„Górnicy miedziowi współpracują z plastykami” - Biuletyn Informacyjny PAP, 5VII74 (o warunkach, jakie stwarzają plastynom kierownictwa przedsiębiorstw Lubina, Legnicy i Głogowa).

„Wrocławski „Hutmen” rozwija eksport” - Biuletyn Informacyjny PAP, 10VII74.

„Rocznica upaństwowienia miedzi w Chile” - Biuletyn Zagraniczny PAP, 11VII74 (o konferencji prasowej, jaka zorganizowana została z tej okazji w siedzibie radzieckiego Komitetu Solidarności z Demokratami Chile).

„Rozbudowa kopalni „Konrad” - Biuletyn Informacyjny PAP, 21VI74 Henryk Nykiel „Kolorowa metalurgia w ofensywie” - Trybuna Robotnicza, 25. VI. 74

„Rozbudowa „Lubina” i „Polkowice” - Trybuna Ludu, 28VI74 „Kopalnia miedzi „Rudna” przekazana do wstępnej eksploatacji” - Trybuna Ludu, 30VI74

„Rudna” po czterech latach budowy” - Biuletyn Informacyjny PAP, 3VII74 „Drugi zawód” - Trybuna Ludu, 5VII74 (o szkoleniu zawodowym pracowników w Zakładach Górniczych „Polkowice”)

Opracowanie CODP przy PAP

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO

w Lubinie z siedzibą w Księginicach,
pow. Lubin, woj. Wrocław, tel. 483-94

OGŁASZA ZAPISY CHŁOPCÓW

do klas pierwszych na rok szkolny 1974/75

w zawodach:

- MURARZ
- BETONIARZ — ZBROJARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY
- MALARZ BUDOWLANY

Nauka trwa 2 lata.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest wiek 15-17 lat oraz złożenie następujących dokumentów:

- 1) podanie i życiorys (napisane własnoręcznie),
- 2) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- 3) pisemne zezwolenie od rodziców,
- 4) metryka urodzenia (do wglądu),
- 5) zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców,
- 6) świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
- 7) trzy fotografie.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

- bezpłatne umundurowanie szkolne w każdym roku nauki,
- bezpłatny posiłek regeneracyjny,
- wynagrodzenie miesięczne w wysokości:
 - w I roku nauki do 520 zł,
 - w II roku nauki do 600 zł z możliwością uzyskania premii za dobrą pracę i naukę do 25 proc.

Uczniowie zamieszkali mają zapewnione miejsce w internacie, a posiadający trudne warunki materialne otrzymują zapomogi pieniężne w wysokości od 300 do 800 złotych kwartalnie. Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedzianego oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego).

SZKOŁA NIE PROWADZI EGZAMINÓW WSTĘPNYCH, A O PRZYJĘCIU DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZŁOŻONYCH DOKUMENTÓW (wymienionych wyżej), które należy przestać na adres szkoły.

90-k

DYREKCJA SZKOŁY

(The Daily Telegraph 6VI74,
The Times 24-25 i 27VI74 r.,
The Guardian 25VI74 r.)

WYRAŹNY SPADEK CEN MIEDZI NA GIEŁDZIE LONDYŃSKIEJ

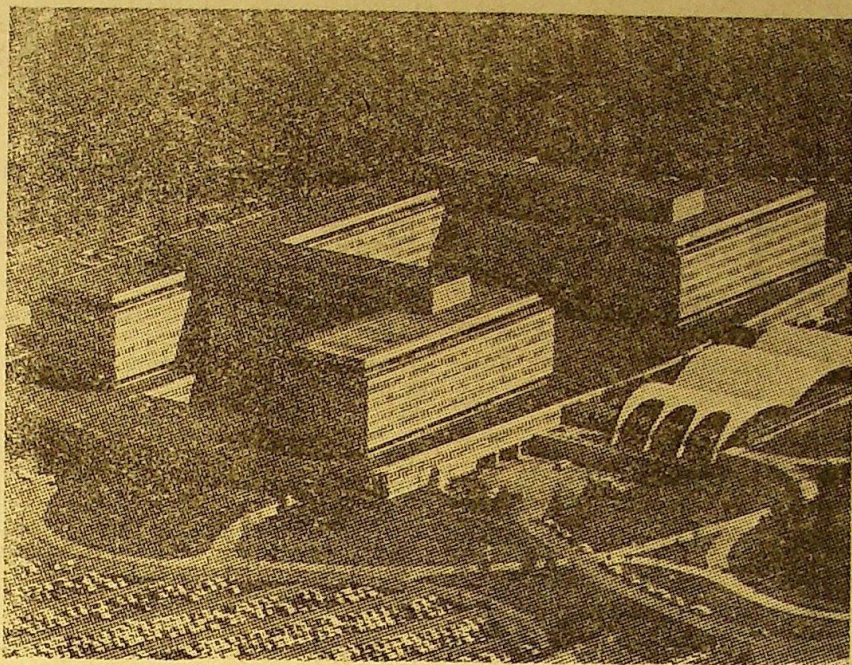
W końcu czerwca br. ceny miedzi na londyńskiej giełdzie metali spadły poniżej tysiąca funtów szterlingów za tonę. Są to najniższe jej notowania od połowy lutego br. Obniżenie kursów miedzi i innych metali nieżelaznych tłumaczy się zahamowaniem tempa rozwoju ekonomicznego wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, szczególnie Japonii. Jak oceniają specjaliści, kursy miedzi spadną do 650-700 funtów szterlingów za tonę.

(Biki 25VI1974 r.)

CIA CHAOS INTRYGI AFERY

Langley, jedno z przedmieść oddalone o 15 kilometrów od Waszyngtonu. Tu w olbrzymim kompleksie leśnym, mieści się kwatera główna CIA.

TAJEMNICE WYWIADU



KWATERA główna największego, tajnego mocarstwa świata położona jest w odległości 15 kilometrów od Waszyngtonu. 125-hektarowy kompleks leśny patrolują uzbrojone posterunki. Specjalnie tresowane psy atakują każdego niepowołanego, kto ośmieliłby się zbliżyć do wysokiego drucianego płotu, otaczającego teren. Nie trafi tu, kto nie zna drogi. Do kwatery głównej Centralnej Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych prowadzą dwie niepozorne szosy. Jedna nie jest w ogóle oznakowana, na drugiej zaś kierunkowskaz głosi: „Do biura dróg publicznych”.

Tylko kilku najbardziej wtajemniczonych zna dokładną liczbę osób zatrudnionych w tym betonowym kłocie, przypominającym twierdzę. Nowocześnie wyposażona kwatera CIA kosztowała około 45 milionów dolarów. Według tego co przeniknęło do publicznej wiadomości pracuje w niej od 8 do 9 tysięcy agentów. Łącznie CIA zatrudnia ich 16.500. Z tego blisko pięć tysięcy działa za granicą, a dwa tysiące na terenie Stanów Zjednoczonych. W ośrodkach szkoleniowych, w komórkach CIA przy ministerstwach i zakładach zbrojeniowych lub w sekcjach prowadzących podsłuchy.

Hall wejściowy kwatery głównej zdobi cytat z Biblii: „I poznać prawdę, a prawda was wyzwoli” (Jan 8, 32). Jak widać, nawet Biblia służyć ma celom tej organizacji. Nic dziwnego. Agentom wmawia się uporczywie, że nie przystępują do wykonywania tuzinkowych zadań. Powołani są do wyższych celów, do walki o wolność, do obrony przed komunizmem. Wyrabia się w nich poczucie przynależności do elity o specjalnej, wyższej moralności. Przerastają oni zwykłych śmiertelników przez dopuszczenie ich do tajemnic. Rygorystyczne wykonanie rozkazów i przestrzeganie tajemnicy jest naczelnym obowiązkiem każdego pracownika CIA. Jak niewiele ma to wspólnego z etyką i moralnością dowodzi praktyka.

Każdy agent przechodzi specjalne przeszkolenie. Od początku noszą fałszywe nazwiska, mają sfabrykowane życiorysy. Nikt nie wie kim jest jego sąsiad z tej samej ławki. Pierwsze zadanie polega między innymi na wzajemnej inwigilacji. Jeśli komuś uda się rozwiłknąć tajemnicę prawdziwego nazwiska lub pochodzenia współpracownika, ma obowiązek o tym zameldować kierownictwu kursu. Otrzymuje pozytywną notę. Rozszyfrowany oczywiście krechę.

Każdy z pracujących w kwaterze głównej, czy to agent, czy siła biurowa, czy nawet sprzątaczką poddany zostaje przed zatrudnieniem długotrwałej obserwacji. Każdy przechodzić musi przez specjalne badanie. W żargonie CIA urządzenie do wykrywania kłamstw nazywa się „black box” (czarna skrzynka). Przesłuchanie zaczyna się z reguły od pytania: Czy przywłaszczył już sobie kiedyś własność państwową? W wypadku biuralistek pytanie brzmi bardziej precyzyjnie: ...z wyjątkiem ołówka, papieru czy długopisu? Przy pomocy czarnej skrzynki CIA wdiera się w naj-

bardziej intymne tajemnice kandydatów. Dowiaduje się o przyjaźniach, stosunkach małżeńskich, skłonnościach seksualnych, ewentualnie o zażywaniu narkotyków. W tym ostatnim przypadku kandydat odpada.

Agencji, którym w przyszłości umożliwi się zrobienie kariery, werbowani są już podczas studiów. Setki profesorów pobiera od CIA honorarium za typowanie uzdolnionych studentów lub uczniów do przyszłej służby w Centralnej Agencji Wywiadowczej. Szczególnie cenni są studenci krajów rozwijających się. Podpisując kontrakt z CIA podlegają oni automatycznie wyłączniej jej władzy i... interesom. Agencja

AGENCI I SPRZĄTACZKI PRZED CZARNĄ SKRZYNKĄ

rewanżuje się w odpowiedni sposób. Dla takiego studenta nie szkoda dolarów na stypendium, na wyjazdy za granicę, na jak najlepszą edukację. Kiedy po ukończeniu wyższej amerykańskiej uczelni świeżo upieczony naukowiec wraca do swej ojczyzny, a opiekę nad nim zaczyna sprawować tamtejszy rezydent CIA. Dbając o to, aby nowy pupil zrobił możliwie szybko karierę polityczną, gospodarczą lub wojskową. W ten sposób wielu agentów CIA w państwach Trzeciego Świata zajmuje stanowiska ministrów, szefów policji, generałów lub dyrektorów banków państwowych. Nazwiska tych ludzi stanowią najbardziej strzeżoną tajemnicę kwatery głównej. Mimo to niejednemu agentów został w swoim rodzimym kraju zdemaskowany i pozbawiony zaszczytów i funkcji.

WKWATERZE głównej obowiązują oczywiście rygorystyczne przepisy, mające na celu zabezpieczenie planowanych tu akcji i tajemnic. Wszystkie notatki, taśmy maszynowe, kalki, numery telefoniczne muszą być przez noc przechowywane w sejfach. Specjalni kontrolerzy sprawdzają każde pomieszczenie. Nadzorują nawet sprzątaczkę podczas ich pracy. Niektóre sekcje są tak tajne, że wyszkolony agent musi kontrolować kontrolera, który kontroluje sprzątaczkę.

Wszyscy pracownicy noszą celofanową tabliczkę z numerem ewidencyjnym i literą oznaczającą kategorię wtajemniczenia. W rozmowach telefonicznych nikt nie podaje swojego nazwiska. Wewnętrzna książka telefoniczna jest stale przepracowywana i zawiera nowe numery. Nigdy nie jest ona kompletna, by nie można było stwierdzić pełnej obsady poszczególnych wydziałów. Kantyna kwatery głównej CIA składa się z dwóch części. Pierwsza jest do dyspozycji agentów, druga dla

urzędników innych instytucji rządowych lub agentów państw przyjaźnionych. W ten sposób goście nie mają okazji zapamiętać wyglądu agentów CIA. „Supergrades”, tak nazywają się agenci, którzy osiągnęli stopień general-ski, spożywają posiłki w elegancko wyposażonej messie. Większość z nich pochodzi z rodzin należących do amerykańskiej arystokracji finansowej. Są oni absolwentami elitarnych collegeów i takich uniwersytetów jak Harvard lub Yale. Przez koneksje rodzinne i towarzyskie związani są z czołową finansjery, bossami przemysłu i wpływowymi politykami — słowem z elitą władzy. Nic więc dziwnego, że CIA cieszyła się zawsze poparciem tych wszystkich, którzy faktycznie rządzą Stanami Zjednoczonymi. Dokonana w 1967 roku analiza wykazała, że na dwadzieścia tysięcy agentów profesjonalnych przypadało raptem dwudziestu Murzynów. To także rzuciło światło na wewnętrzne, demokratyczne stosunki w CIA.

Dla swojej białej elity — agentów profesjonalnych — CIA jest wprost troskliwą matką. Jej instytucje bankowe załatwiają ich sprawy finansowe, udzielają im kredytów, spłacają długi, w które ewentualnie popadli. Chorego agenta leczą oczywiście lekarze — pracownicy CIA. Jeśli agent musi położyć się na stół operacyjny podczas zabiegu czuwa kolega, aby nie wypadł on pod narkozą tajemnic.

Specjalnie przez CIA powołane biuro podróży organizuje wycieczki i urlopy dla agentów i ich rodzin. Klub dba o rozrywkę i możliwość uprawiania sportów. Nie brak naturalnie kursów karate. Agenci dokonują zakupów w supermarketach, a towary sprzedają się po cenach zaniżonych. Słowem — wszystko dla agenta. Jednocześnie jednak CIA zorientowana jest w najbardziej drobiazgowych szczegółach swoich pracowników. Wie, co robi on o każdej porze dnia i nocy. Trzyma swojego agenta mocno w garści.

System „opieki” trwa aż do śmierci. Nie ma w tym żadnej przesady. Jeśli agent przechodzi na rentę lub emeryturę otrzymuje sówite honorarium i propozycję napisania swoich pamiętni-

ków. Może także skrytykować swoją dotychczasową działalność lub przedłożyć propozycje, zmierzające do zreformowania CIA. Jest to doskonała metoda, gdyż wszystkie te elaboraty lądują w... archiwum CIA, by nigdy nie ujrzeć światła dziennego. Ich autorzy natomiast mają wrażenie, że „wyspowiadali się”.

CENTRALNA Agencja Wywiadowcza posiada w swojej kwaterze głównej jeden z największych na świecie ośrodek komputerowy. Zaprogramowano w nim, obok setek i tysięcy innych informacji, również najbardziej intymne szczegóły z życia kilkuset tysięcy osobistości. Chodzi tu przede wszystkim o polityków amerykańskich i zagranicznych. Ten arsenał tajemnic wykorzystywany jest bez najmniejszych skrupułów. Niejeden senator amerykański, który usiłował wystąpić przeciwko wszechwładnej CIA, zmienił nagle zdanie o 180 stopni. Wystarczył dyskretny telefon i groźba ujawnienia kilku niedyskretnych szczegółów z jego życia. Wielu ma więc odwagę wystąpić wobec tego tajnego mocarstwa z oskarżeniem.

Zdecydowana większość deputowanych i senatorów nie ma najmniejszego pojęcia co się dzieje 15 kilometrów od Waszyngtonu. Oto przykład. Kiedy indagowano przewodniczącego komisji Senatu USA, Allena Ellendera, na temat finansowania przez skarb państwa prywatnej wojny CIA w Laosie, senator oświadczył: „Nic o tym nie wiedziałem. Nie przyszło mi nawet do głowy aby o to pytać”.

cdn.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

SALON ten wyróżniał się nawet tutaj, na tej nobliwej alei handlowej, gdzie uplasowały się najdroższe sklepy. „La Bijouterie” pani Fouchard, czyli sklep jubilerski, urządzony był bowiem z iście snobistyczną prostotą. W małym oknie wystawowym prezentowano jedynie rubinową bransoletkę, nie mniej cenny, szmaragdowy naszyjnik i diamentową kolie świadczącą o dużym, jubilerskim kunszcie.

Było południe, tuż przed obiadową przerwą. W tym czasie klienci nie zwykli odwiedzać salonu. Richard Nollner, asystent madame Fouchard, stał więc ze znudzoną miną od czasu do czasu spoglądając na zegarek. Nie miał powodów do zadowolenia. Matczyne wręcz uczucia jakimi darzyła go jego szefowa nie rozciągały się niestety na jego pensję. On zaś i jego młoda, przystojna żona marzyli o życiu jakie wiodą klienci odwiedzający ten sklep. Oczywiście praca u madame Fouchard dodawała mu prestiżu i niejedną mu jej zazdrościł. Mimo to funkcja asystenta i związane z tym pobory nie pozwalały na spełnienie marzeń.

Z tych rozważań wyrwało Richarda nagle otwarcie solidnych wykonanych z ciężkiego, orzechowego drzewa drzwi. Do salonu wkroczyła dziwna postać. Wionął od niej niezbyt przyjemny zapach, ubrana była w brudne, hippiesowskie łachy, miała rozczochrane włosy, bujną brodę i olbrzymie słoneczne okulary.

Nollner zmarszczył brwi i chłodno zapytał: Proszę?

— Zaprowadź mnie do twojego wodza. Nie zwykłem załatwiać interesów z fagasem.

Głos tego osobnika był mocno ochryply. Tupeciarz, pomyślał Nollner. Przez chwilę nie bardzo wiedział, jak ma postąpić. Pierwszy raz znalazł się w takiej sytuacji. Hippie pstryknął palcami.

— No, ruszaj się. Naprzód do madame Fouchard, wielkiej damy tego małego, gustownego interesu. Acha, zapomniałem się przedstawić: nazywam się Smith, po prostu Smith. Na co pan jeszcze czeka, panie Nollner? Zastanawia pan się co ze mną zrobić? Przypuśćmy, że jestem lekko szurniętym spadkobiercą pokaźnej fortuny i że chciałbym nabyć kilka atrybutów mających uznanie w dekadentycznej, kapitalistycznej społeczności.

„Nad czym się właściwie zastanawiam, pomyślał Richard, to przecież jej interes, a więc także jej problem. Przynajmniej pozbędę się tego typu”.

Prywatne biuro pani Fouchard urządzone było po spartańsku. Stare biurko, twarde krzesło i szafa zdobiona dobrą snycerską robotą stanowiły całe wyposażenie.

Madame Fouchard. Drobną kobietą, o wąskiej twarzy okolonej siwymi pasmami włosów spoglądała pytająco nad księgą rachunkową.

— Słucham Richard, co się stało? Czy panu coś dolega? Zbladł pan.

— Nie, nie mi nie jest tylko... Jakiś młody człowiek, o dziwnym wyglądzie, chciałby koniecznie z panią mówić. Dodam, że...

Przybysz nie pozwolił Nollnerowi dokończyć. Odepchnął go bez pardonowo i wkroczył do biura.

Madame Fouchard spojrzała na dziwnego młodzieńca taksując. W jej jasnoblękitnych oczach nie pojawiło się żadne zdziwienie. Spoglądała chłodno, oceniając precyzyjnie sytuację.

— Proszę, co możemy dla pana uczynić?

Zadziwiające z jakim opanowaniem przyjęła tę niezwykłą scenę szefowa, pomyślał zdumiony Nollner. Chyba nikt i nic nie potrafi wyprowadzić jej z równowagi.

Podczas drugiej wojny światowej Fouchardowie uczestniczyli we Francji w walce podziemnej. Ktoś ich wyspał. Zdołali jednak, dosłownie w ostatniej sekundzie, uciec. Musieli zostawić doskonale prosperujący sklep jubilerski i pięknie urządzone mieszkanie. Uciekli przez Hiszpanię, Portugalię do Anglii. W końcu wylądowali w Ameryce, gdzie próbowali się urządzić. Początki nie były łatwe. Pan Fouchard był jednak zbyt doskonałym szlifierzem diamentów aby opinia o nim nie dotarła po pewnym czasie aż tutaj. Zdobyl zaufanie i kredyt, a to pozwoliło im na otwarcie „La Bijouterie”. Przed rokiem pani Fouchard przejęła prowadzenie salonu, gdyż jej mąż ciężko zachorował.

MŁODY hippie rozsiadł się nonszalancko na krześle. — Proszę się nie fatygować, dla mnie nie musi pani niczego

robić. Idzie o to, co może pani zrobić dla siebie.

— Młody człowieku proszę nie rozmawiać ze mną zagadkami.

— No dobrze, oświadczam więc, że dokładnie za trzydzieści jeden minut popełni pani, madame Fouchard, zbrodnię.

Nollner chrząknął zaskoczony takim obrotem sprawy. Pani Fouchard poprawiła się lekko na krześle.

— Młody człowieku, mam wrażenie, że wyjaśni pan dokładniej swoje absurdalne twierdzenie. Kogo to mianowicie miałabym pozabawić życia?

— Norę!, odpowiedział przybysz.

— Co pan chce od mojej żony!

Nollner był oburzony bredzeniem tego obdartusa. — Jak pan śmie w ogóle...

— Proszę się zamknąć! Traci pan czas na darmo. W tej chwili mój kumpel trzyma ostry jak brzytwa nóż na szyi pańskiej żony. Przyznaję, ma ładną szyję. I nie sądzę mięczaku, że mój kumpel ma jakiegokolwiek skrupuły aby posłać swoją Norę na łono Abrahama. Zrobi to bez wahania jeśli — tu intruz spojrzał na zegar wiszący na ścianie — w ciągu najbliższych dwudziestu dziewięciu minut nie zadzwonię do niego i nie przekażę mu wiadomości, że madame Fouchard jest skłonna z nami kooperować.

Pani Fouchard spojrzała na niego pytająco.

— Zupełnie przypadkowo dowiedziałem się, że otrzymała pani wczoraj wieczorem przesyłkę, zawierającą nieszlifowane diamenty. Jesteśmy tymi kamyczkami mocno zainteresowani, rozumiemy się?

Nollnerowi wystąpił pot na czoło. Wycierał je nerwowo chusteczką, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że musi przecież jakoś zareagować na te szalone impertynencje intruza.

— Madame, to przecież bredzenie jakiegoś psychopaty. Czy mam wezwać policję, abyśmy się od niego uwolnili?

— Popelnisz największe głupstwo, zakichany eleganciku. Nora to naprawdę atrakcyjna kobieta. Nie jestem pewny, czy mój kumpel nie zabawi się z nią przedtem... Pani ma więcej oleju w głowie. Mo-

że więc wytłumaczy temu głupcowi, aby przekonał się czy mówię prawdę. Po prostu niech zadzwoni do domu.

Nollner był tak zdenerwowany, że musiał dwa razy wykłócić swój prywatny numer.

Nora? Kim pan jest?! Gdzie jest Nora? Błagam pana, proszę pozwolić mówić mojej żonie!

— Ricky? Głos Nory pełen przerażenia, wypełnił całe biuro — Ricky, nie pozwól aby on to zrobił! To straszne, błagam cię, nie pozwól...

Nollner, wstrząśnięty do głębi takim obrotem sprawy, opuścił bezradnie słuchawkę. Pełen trwogi głos Nory rozbrzmiewał nadal w biurze, w którym zapanowała teraz śmiertelna cisza.

— Ricky, oni działają na zimno. To mordercy gotowi na wszystko. Powiedział, że poderżnię mi gardło. Błagam cię, spełń czegoś żądają. Nie pozwól mi umrzeć, Ricky...

Smith podniósł się flegmatycznie z krzesła, wyjął słuchawkę z odetwiałej dłoni Nollnera i wyszeptał ochryple: Wystarczy dziecinko. Twój mąż i madame Fouchard na pewno nie dopuszczają do tego, aby mój kumpel poderżnął ci gardziółko.

Odłożył słuchawkę i znowu rozparł się na krześle.

Nollner zaciskając pięści chciał się na niego rzucić.

— Jeśli jej się coś stanie, ty...

— Przestań przyjacielu udawać operowego bohatera, przerwał mu brutalnie Smith. — Nie mam teraz czasu na takie teatralne gesty...

— Richard, madame Fouchard postanowiła się włączyć w tę wymianę zdań. Mimo dramatyczności sytuacji jej głos brzmiał chłodno. — Proszę wyjąć z sejfu diamenty i przynieść je tutaj. Jesteśmy ubezpieczeni, a teraz chodzi przede wszystkim o życie pańskiej żony. To jest najważniejsze.

— Jest pani mądrą kobietą, Smith stwierdził to z sarkastycznym uznaniem. Następnie zwrócił się do Nollnera i widać było, że prawdziwą satysfakcją napawa go widok jego pełnej trwogi twarzy.



TAK, od takiego draba jak ten Smith, nie można było oczekiwać żadnego współczucia. Plan ich dobranej spółki był dobrze przemyślany. Madame Fouchard chłodno oceniła sytuację i uznała, że musi ustąpić przed żądaniem tych zbrodniarzy. Za żadną cenę nie mogła ryzykować życiem Nory, żony swojego asystenta. Znała ją przecież, darzyła sympatią. Ale nawet gdyby to był ktoś obcy; czy parę błyszczących kamyczków mogłoby mieć taką cenę?

— Proszę wsypać kamyczki do tej torebki, odezwał się hippie, wyjmując z czeluści swego przepastnego poncha, kilkakrotnie zwiniętą, zwykłą, papierową torbę. Wręczył ją Nollnerowi.





26. VII.—1. VIII.

PIĄTEK

10.00 — „Janosik” film polski — odc. I. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Pożary na wsi”. 16.55 — „Artyści, których podziwiamy”. 17.25 — Wychowanie fizyczne receptą na zdrowie. 17.50 — Studio Złotowe TV Młodych. 18.25 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — „W dniu imienin Anny”. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Janosik” — odc. I pt. „Pierwsze nauki”. 21.05 — Panorama. 21.50 — Wiadomości sportowe i kronika igrzysk młodzieży szkolnej i studenckiej. 22.05 — Scena Monodram „Palac” — Wystąpił Zdzisław Wardejn.

Program II

17.45 — „Gospodarność i ja” 18.00 — „Adiutant Jego Eksceleencji” — odc. V. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Sprawozdanie z międzynarodowego turnieju w siatkówce kobiet POLSKA-NRD. 21.10 — Ekran Wspomnień „Zobaczmy się w niedziele”. — film polski. 23.10 — 24 godziny.

SOBOTA

9.00 — Poranek TV najmłodszych. 10.00 — „Operacja Y” — film radz. 16.00 — Program I proponuje 16.20 — Telereklama. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Znaki czasu. 17.10 — „Letnie spotkania”. 18.10 — „Szare na złote”. 18.35 — Pegaz. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.20 — „Operacja Y” — film radz. 21.50 — Dziennik. 22.10 — Wiadomości sportowe. 22.20 — „W stołecznym Lublinie”. 23.00 — „Canzonissima”.

Program II

17.20 — „Bomba I” 17.50 — „Z puzonem w duecie gra Juliusz Pietrachowicz”. 18.10 — „Słowa za słowa”. 18.40 — Mała encyklopedia zwierząt (odc. VII). 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.20 — „Wybierając piosenkę”. 21.20 — 24 godziny 21.30 — Graja: „Karolak — Namysłowski — Bartkowski”. 21.50 — „Oaza” — film CSRS.

NIEDZIELA

6.50 — Techn. Rolnicze. 7.15 — Techn. Rolnicze. Żywnienie trzody chlewnej. 7.40 — Przypominamy, radzimy. 7.50 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15 — „Chrońmy zbiory przed pożarem” — film polski 8.30 Bieg po zdrowie. 8.45 — „Z życia nieponia” — film NRD. 10.15 — „Antena” 10.30 — Klub Sześciu Kontynentów 11.15 — Studio Muzyki Rozrywkowej. 11.50 — Ex libris. 12.00 — Dziennik. 12.20 — Program wiejski. 12.35 — „Grajaca tabakierka” 13.05 — Przegląd polonijny. 13.35 — W starym kinie „Dziś nie orchidee” — film archiwalny 14.50 — Nie tylko dla pań 15.20 — „Postaw się — nie zastaw się” (z Wrocławia) 16.10 — Losowanie Toto-Lotka. 16.25 — „Polska 74”. 17.15 — „W święto morza”. 18.10 — Refleksje obywatelskie. 18.25 — Tele-Echo. 19.15 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Paryska taksówka” — odc. I — film franc. 21.40 — „Sam na sam” z Tadeuszem Łomnickim. 22.40 — Informacyjny magazyn sportowy.

Program II

14.10 — Militaria, obronność, nowoczesność. 14.40 — „Motywy” — magazyn kulturalny. 15.10 — „Od mamuta do walca”. 15.55 — „Przed ekranem”. 16.25 — Spotkania z Warszawą. 16.55 — Świat, obyczaje, polityka. 17.55 — Ekran Wspomnień „Struktura kryształu” — film polski. 19.15 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik.

Proponujemy

Legenda o zbójniku co rabował możnych, a opatrywał biedaków zrodziła się a podtatrzu słowackim. Jej pierwowzorem jest Janosik z Tarchowicy, który żył na przełomie XVII i XVIII wieku — ale w różnych wersjach przyswojona została wśród wszystkich ludów żyjących w Tatrach i Karpatach. Przykładem zbójnicy polscy: tatrzański Janosik i śląsko-beskidzki Ondraszek. W naszej literaturze utrwalił ją, a więc niejako „skodyfikował”, Kazimierz Przerwa-Tetmajer w dużym poemacie i w powieści o zbójnickim „hetmanie” Janosiku Nędzy-Liżmanowskim. Śląskiego Ondraszka wziął za przedmiot swej powieści Gustaw Morcinek. Wątek ludowy podlegał i do naszych czasów adaptacjom, a więc i

20.20 — „Skriabiniana” — film baletowy. 20.40 — „Żywoty pań sławnych”. 21.30 — Międzynarodowy turniej w siatkówce kobiet POLSKA—WĘGRY.

PONIEDZIAŁEK

16.15 — Oferty. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Echo stadionu. 17.05 — Teleferie. 18.15 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.00 — „Światłoczuły notatnik”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Teatr TV „POCZDAM 1945” Reż. Roman Wionczek. 21.30 — Dziennik.

Program II

Dzień Arabskiej Republiki Egiptu w TVP. 18.25 — Prezentacja spikerek. 18.30 — „Kraj przeszłości liczącej 5 tysięcy lat”. 18.35 — „Wojna dla pokoju”. 18.55 — „Głos historii”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 Reportaż z Muzeum Narodowego w Warszawie 20.45 — Wystąpił zespół taneczny „Rieda”. 21.15 — „Dylemat” — film egipski.

WTOREK

9.00 — Poranek TV najmłodszych. 10.00 — „Wakacje w domu” (z cyklu „Love story”). 16.30 — Dziennik. 16.40 — Spacerkiem po kinach. 17.20 — Forum. 17.40 — „Sposób na lato”. 18.15 — Kronika Warszawy i Mazowsza. 18.35 — Eureka. 19.05 — Przypominamy, radzimy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Wakacje w domu” — z cyklu „Love story”. 21.15 Wiadomości sportowe. 21.20 Reportaż z polskiej wystawy w Moskwie. 22.00 — Spotkanie z Marianem Jonkajtysem. 22.35 — Dziennik.

Program II

17.25 — Polski film dokumentalny. 18.35 — „Teraz i w każdej godzinie” — nowela. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 Zaproszenie na wtorek. 20.45 — „Tu będziesz gospodarzył”. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — „On i ona”.

ŚRODA

9.00 — Matematyka w szkole. 10.00 — „Zamach” — film polski. 11.20 — Matematyka w szkole. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Dziwna ryba matuszgaro”. 17.20 — Poezja i realizm w polskiej grafice współczesnej”. 17.25 — Losowanie Małego Lotka. 17.35 — Pierwsze polskie targi estradowe. 18.40 — „Portret Leona Kruczkowskiego” — film biograficzny. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Ekran Wspomnień „Zamach”. 21.50 — Wiadomości sportowe. 22.00 — „Zaspiewajmy to jeszcze raz”. 22.30 Dziennik.

Program II

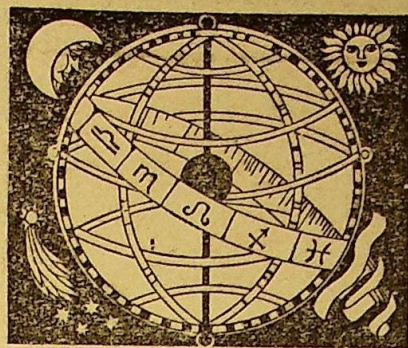
18.00 — „Wiedza i film”. 18.40 — A. Dworzak — koncert wiolonczelowy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Informator turystyczny 21.40 — 24 godziny 21.50 — Sprawozdanie z meczu finałowego międzynarodowego turnieju w siatkówce kobiet.

CZWARTEK

10.00 — „Kanał” — film fab. prod. polskiej. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik TV (kolor). 16.40 — Dla młodych widzów. 17.55 — Kronika Warszawy i Mazowsza (kolor). 18.15 — Estrada poetycka — „Pieśń o ciemności”. 18.55 — TEST — TV słownik ekonomiczny. 19.20 — Dobranoc (kolor). 19.30 — Dziennik TV (kolor). 20.20 — Ekran wspomnień: „KANAL” — film fab. prod. polskiej. 22.05 — Wiadomości sportowe. 22.15 Z cyklu: „CZYJ ZYJE ŚWIAT” — program publ. międzynarodowej (kolor). 22.45 — Dziennik TV (kolor). 23.00 — Program na piątek.

Program II

18.05 — Program dnia. 18.10 — „Rycerz i kmić” — polski film animowany (kolor). 18.20 — Monografie miast „Jastrzębie”. 18.50 — Śpiewa Ewa Złotowska. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik TV (kolor). 20.20 — Kalendarz sportowy. 20.35 — Z warsztatu krakowskich muzykologów w XXX-lecie PRL. 21.05 — 24 godziny (kolor). 21.15 — Pejzaż pokoleni program publ. 21.45 — Wolfgang Amadeusz Mozart — symfonia C-dur.



GWIAZDY MÓWIA...

26. VII.—1. VIII.

Wierzmy, że Czł. nicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 II—20 IV



Ten tydzień będzie bardzo istotny dla twoich spraw osobistych. Nie zaniedbuj niczego, co nie powinno zostać zaniedbane, a wysiłki te opłaci się. Niebawem — bardzo przyjemna, niespodziewana wizyta.

BYK 21 IV—21 V



Jeżeli nie chcesz zrezygnować ze swoich celów i ambicji, musisz wykonać się szerszym niż dotąd polem działania, większą inicjatywą. Najbliższe dni powinny być dla ciebie prawdziwie ognistą próbą w tym zakresie.

BLIŹNIĘTA 22 V—21 VI



Otrzymasz bardzo interesującą propozycję. Jednak spełnienie warunków w niej zobowiązań będzie wymagało dużego nakładu pracy — zastanów się uczciwie czy na pewno znajdziesz na to czas i siły.

RAK 22 VI—22 VII



Wiadomość, jaką otrzymasz, powinna umocnić cię w przekonaniu, że twoje działania zmierzają w dobrym kierunku. Teraz sprawą najważniejszą będzie konsekwencja, z jaką należałoby się trzymać powziętego planu.

LEW 23 VII—22 VIII



Bardzo dobra okazja, by wreszcie zająć się trochę sobą. Postaraj się wykorzystać ten czas maksymalnie i należycie wypocząć, fizycznie i psychicznie. Baw się niebawem bardzo potrzebna ci będzie dobra kondycja.

PANNA 23 VIII—22 IX



Nie przesadzaj ze swoimi wątpliwościami, bo w ten sposób nigdy nie dojdiesz do niczego. Musisz mieć przede wszystkim pewność, że twoje zamierzenia są słuszne, a wtedy po co skrupuły? Więcej wiary w siebie!

WAGA 23 IX—23 X



Nie oczekujesz zapewne takiego obrotu sprawy, jaki nastąpi... Trzeba będzie swoje plany — w tempie bardzo szybkim — przystosować do wymogów sytuacji. W rezultacie zmiana ta okaże się bardzo korzystna.

SKORPION 24 X—22 XI



Trochę zachodu sprawi ci niezapowiedziany i w dodatku absorbujący gość. Trzeba będzie poświęcić mu sporo czasu i niemało zachodu, ale opłaci się — wizyta ta pozostawi ci bardzo przyjemne wspomnienia.

STRZELEC 23 XI—21 XII



Niepotrzebnie denerwujesz się i przejmujesz byle drobiazgami. Wszystko układa się bardzo pomyślnie, nie ma powodów do niepokoju. A że tempo nie jest błyskawiczne, że trzeba czasem poczekać — musisz to zrozumieć.

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I



Coraz bliższe są zmiany, na które oczekujesz od dawna. Musisz wykonać jeszcze trochę cierpliwości. No i nie siedź z założonymi rękami, ale pozalutujaj wszystko, co masz jeszcze pozalutujaj, żeby potem nie było za późno.

WODNIK 21 I—20 II



Oczekiwana jest od ciebie decyzja, którą niełatwo ci podjąć. Weź pod uwagę nie tylko swoje ambicje i zamierzenia, ale również dobro tej drugiej osoby, której sprawa ta dotyczy. Czasem trzeba pójść na kompromis.

RYBY 21 II—20 III



Sytuacja układa się bardzo korzystnie. Musisz tylko działać z większą energią i z większą pewnością siebie. Pomyślna wiadomość od bliskiej osoby podtrzyma cię na duchu i natychmiast koniecznym optymizmem.

smacznego

CAMPINGOWE JAJECZNICE

1. Z GRZYBAMI. Uzbierana w lesie garść kurek lub surowadek (albo kupione w sklepie 10 dkg pieczarek) oczyść, umyj, osącz, wreszcie podsmaż na maśle na złoty kolor. Wtedy dodaj trzy, cztery jajka, posól, posyp pieprzem, usmaż jajecznicę.

2. Z POMIDORAMI. Przesmaż na maśle trzy, cztery małe pomidory pokrajane w ćwiartki. Gdy zmiękną, wbij na nie trzy, cztery jajka, dopraw solą i pieprzem, usmaż jajecznicę. Gorącą posyp drobno posiekanym zielonym koperkiem lub zieloną pietruszką.

3. Z GROSZKIEM. Usmaż na maśle jajecznicę z czterech jaj. Gorącą posyp szczyptą sproszkowanej papryki i sporą garścią utartego żółtego sera. Na koniec obłóż w koło ugotowanym młodym groszkiem (lub osączonym z puszki). Wstaw na chwilę do gorącego piekarnika.

4. Z KIELBASĄ. Na maśle podsmaż pokrajane w małą kostkę 2-5 dkg kielbasy (resztki). Wbij trzy, cztery jajka, posól, usmaż jajecznicę. Gorącą wymieszaj dokładnie z posiekanym drobnutko pęczkiem szczypiorku.

5. Z MŁODĄ CEBULĄ. Na maśle przesmaż na złoty kolor pokrajane w talarki trzy, cztery młode cebule. Dodaj trzy, cztery jajka, dopraw solą i pieprzem, usmaż jajecznicę. Gorącą posyp drobno posiekanym koperkiem lub zieloną pietruszką.

ne są przez brytyjskie ministerstwo ochrony środowiska. Oburzenie powstało wynika nie tyle z merytorycznych pobudek, ile ze słusznego wniosku, że badania takie powinny opłacać producenci sedesów.

Jak twierdzi wiedeński dermatolog, profesor Antoni Luger nic tak nie odstrasza komarów jak piwo. Do tego rewelacyjnego wniosku doszedł on po długich dociekaniaach. Zaleca więc aby przynajmniej w okresie letnim, kiedy plaga komarów jest największa, stać się piwoszem.

Pochodzący z Anglii Alfred Hitchcock (lat 74), mistrz dreszczowców, wylansował jak wiadomo swego czasu Grace Kelly, dzisiejszą księżną Gracię Patricję z Monaco.

O podniosłej uroczystości zaślubin pary młodych w Göteborgu informuje prasa szwedzka. Na ślubnym kobiercu staną 19-letni listonosz, Pelle Jonsson oraz 15-letnia Marita Samuelsson. Wśród licznych członków rodziny i zaproszonych gości znalazł się także 3-letni Mikael synek... młodej pary, który przyszedł na świat wówczas, gdy mama Marita miała 12 lat, a tatuś — Pelle — 16 lat.

POZIOMO: 1 — płu. stan
USA, 4 — do pisania na
tablicy, 9 — występuje w fil-
mie, 10 — wynik odejmowa-
nia, 11 — zespół nauk o le-
kach, 12 — mąż Penelopy,
król Itaki, 14 — podobno
przynosi dzieci, 16 — kata-
strofa, 18 — 10 kwintali, 19 —
1782—1840, włoski skrzypek i
kompozytor o legendarnej
sławie, 22 — przestawienie,
zróżnicowanie, 23 — zły duch,
szatan, 24 — przestrzeganie
zasad obowiązującej etyki, 25
— ojczyzna.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 28. POZIOMO: kardiochirurg, rokosz, kawalarz, tunel, krasnoludek, patos, parametr, Dniepr, klaustrofobia. PIONOWO: Kraków, data, owca, Harz, upomnienie, gazela, wywrotnica, luksus, riposta, trumna, spodek, karetka, pręt, rano, mono.

Nagrody, bony książkowe po 20 złotych każdy, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 28 otrzymują: **MARIA ZAMPARSKA**, ul. Klaczki 33, m. 1, 51-151 Wrocław; **EUGENIUSZ KACPRZYK**, ul. Lotnicza 19/9, kl. 1, 59-220, Legnica; **PİOTR MAKSYMİUK**, ul. Boława Prusa 5a/62, 50-319, Wrocław. Nagrody wysłany pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 30, mija 3 sierpnia br.



Stanisław Chybowski — Powrót do natury.

700 lat temu jeden z członków rodziny królewskiej w Danii popełnił morderstwo. Czyn ten uchodził dotąd w historii kryminalistyki jako zbrodnia najbardziej doskonała. Wydawało się, że tajemnica jest nie do rozwikłania. Dopiero teraz udało się ją wyświecić — królewskiej policji kryminalnej w Szwecji.

Nie uskarża się na brak klienteli jedyna w Lyonie (Francja) profesjonalna „pisarka” podań, zażaleń i zaświadczeń. Jej specjalnością są listy miłosne. Ponoć skuteczne.